

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI
NR 17 (1079) 26 KWIETNIA 1981 R. CENA 4 ZŁ

I MAJA
ŚWIĘTO
PRACY



PIERWSZA NIEDZIELA PO WIELKIEJNOCY

Czytanie z Listu św. Jana Apostoła (1 J 5, 4-10)

Wszystko, co narodziło się z Boga, zwycięża świat, a zwycięstwem, które odnosimy nad światem, jest wiara nasza. Któż jest, który zwycięża świat, jeśli nie ten, co wierzy, że Jezus jest Synem Bożym? Jest to ten sam Chrystus, który przyszedł przez wodę i przez krew, nie w wodzie tylko, ale w wodzie i we krwi.

A Duch świadczy, że Chrystus jest prawdą. Albowiem Trójca wydatkuje świadectwo na niebie: Ojciec, Syn i Duch Święty, a Trójca ta jednym jest. I Trójca wydatkuje świadectwo na ziemi: duch, woda i krew, a Trójca ta jednym jest. Jeśli świadectwo ludzkie przyjmujemy, świadectwo Boże większe jest, przez które zaświadczył o Synu swoim. Kto wierzy w Syna Bożego, nosi w sobie świadectwo Boże.

Psalm responsoryjny (105, 1-5)

REFREN: *Alleluja, Alleluja, Alleluja*

1. Sławcie Pana, wzywajcie Jego imienia; głoście dzieła Jego wśród narodów.
2. Śpiewajcie i grajcie Mu psalmy; rozpowiadajcie wszystkie Jego cuda.

REFREN: *Alleluja, Alleluja, Alleluja*

3. Szczyćcie się Jego świętym Imieniem; niech się weseli serce szukających Pana.
4. Rozważajcie o Panu i Jego potędze; szukajcie zawsze Jego oblicza.

REFREN: *Alleluja, Alleluja, Alleluja*

5. Pamiętajcie o cudach, które On zdziałał; o Jego znakach i sądach ust Jego.
6. Oto Pan jest naszym Bogiem; Jego wyroki obejmują świat cały.

REFREN: *Alleluja, Alleluja, Alleluja*

7. Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu.
8. Jak było na początku, teraz i zawsze; i na wieki wieków. Amen.

REFREN: *Alleluja, Alleluja, Alleluja*

Ewangelia według św. Jana (20, 19-31)

Onego czasu: Wieczorem dnia owego, pierwszego po szabacie, gdy drzwi były zamknięte tam, gdzie z bojaźni przed żydami zgromadzili się uczniowie, przyszedł Jezus, stanął między nimi i rzekł im: Pokój wam. A to powiedziawszy, ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie, ujrawszy Pana. Rzekł im przeto znowu: Pokój wam. Jako mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam. To powiedziawszy tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego, którym odpuszcicie grzechy są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane.

A Tomasz, jeden z Dwunastu, zwany Didymus, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Powiedzieli mu tedy inni uczniowie: Widzieliśmy Pana. A on rzekł im: Jeśli nie ujrzę na rękach Jego przebiccia gwoździami i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę.

A po ośmiu dniach byli znowu uczniowie Jago w domu i Tomasz z nimi. Wszedł Jezus, a drzwi były zamknięte, stanął między nimi i rzekł: Pokój wam. Potem rzekł do Tomasza: Włóż tu palec twój i cglądaj ręce moje, i wyciągnij rękę twoją i włóż w bok mój, a nie bądź niewiernym, lecz wierzącym. A odpowiadając Tomasz rzekł Mu: Pan mój i Bóg mój.

Rzecz mu Jezus: Uwierzyles dlatego, żeś mię ujrzał. Tomaszu, błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli.

Wiele też innych jeszcze cudów uczynił Jezus wobec uczniów swoich, które nie są w tej księdze spisane. Te zaś spisane są, abyście uwierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym i żebyście przez wiarę żywot mieli w Imię Jego.

Tomasz, jeden z apostołów, uwierzył. Wyznał wiarę i miłość do Jezusa Chrystusa słowami: „Pan mój i Bóg mój”. Ale przedtem musiał zobaczyć, sprawdzić, dotknąć. Nie należał do tych, którzy szybko i łatwo wierzą wszystkiemu i wszystkim. Życie i wiarę brał na serio. Dlatego zanim uwierzy, postawi pewne warunki. Dlaczego?

Widział Jezusa, gdy przemierzał ścieżkami i drogami Palestynę. Słuchał — tak, jak i inni — Jego nauk. Był świadkiem wielu cudów. Widział Jezusa na co dzień. Obserwował Go. Razem spalili pod jednym dachem. To wszystko Tomasz apostoł widział i znał.

Ale też widział i inną rzeczywistość. Widział jak Jezusa pochwycono, maltretowano, sądzono i skazano na śmierć. Widział Jezusa umierającego na oczach tłumu, na krzyżu umieszczonym w miejscu widocznym. Widział i Jego ciało, martwe, nieżywe, zawinięte w całun i złożone w grobie. Widział poniesienie i wzgardę. Słyszał Jego

słowa o Ojcu. „Ja i Ojciec jedno jesteśmy”. Wiele razy Jezus podkreślał: „Ojciec mój...”. Jak pięknie i wzniosłe nauczał Jezus o Ojcu. A gdy przyszło umierać, gdy z ust Jezusa wyrwała się bolesna skarga i żal — „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścić?” — wówczas Ojciec milczał, zapomniał zda się o Synu. I Tomasz to wszystko widział i słyszał.

A po kilku dniach inni mu mówią, że Jezus zmartwychwstał. Czy wobec doświadczeń, które były jego udziałem, mógł w to uwierzyć? Wydawało mu się to zbyt piękne, by było prawdziwe. Nie należało do ludzi, którzy łatwo wierzą. Dlatego tym, którzy twierdzili, że widzieli Zmartwychwstałego Pana odpowiadał i to z uporem, że nie uwierzy, dopóki, nie ujrzy Jezusa, especially, na własne oczy. Nie uwierzy, dopóki nie sprawdzi tożsamości Jego ciała, Jego ran na boku i na rękach. Tomasz nie chciał być gorszym od innych. Skoro inni widzieli, on też chce zobaczyć i sprawdzić. Postawił warunki. Bo jeżeli ma uwierzyć, to musi to być wiara rozumna, wiara wynikająca nie

BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY WIERZĄ

ze słów, ale z analizy faktów i zdarzeń. Był człowiekiem, który wiarę w Boga przyjmuje po długich przemyśleniach, niekiedy bolesnych doświadczeniach, przeżyciach i zmaganiach. Stawiał dlatego warunki. Wiedział bowiem jakie konsekwencje pociąga za sobą wiara. Chciał być konsekwentnym do końca.

Słyszając dzisiejszą perykopę ewangelijną może i trochę zżymamy się w sercu. Może dziwnym się postawie Tomasza. Może tę postawę krytykujemy, bo jakże to apostoł mógł być tak „niewiernym”.

Trzeba przyznać, że taka wiara, wiara żywa i rozumna, a więc wiara twórcza i pozytywna, spełniająca w naszym życiu głęboko ludzką rolę, jest wiarą trudną. Bo wierzyć, to nie tylko przyjąć za piękne i wzniosłe to wszystko, o czym mówią Ewangelie, o czym naucza Kościół. Wierzyć — to żyć po chrześcijańsku, według norm podanych przez Jezusa Chrystusa. Wierzyć — to być chrześcijaninem, ale nie z metryki tylko, ale z przekonania. A to jest bardzo trudne, zwłaszcza dzisiaj, w świecie zmaterializowanym i nastawionym egoistycznie; trudne — bo wiara, ta rozumna, żywa, wymaga wyrzeczeń i poświęceń.

Są jednak tacy, dla których wiara nie przedstawia żadnych trudności, żadnych problemów. Wierzą, bo wierzyli rodzice. Oni też ochrzczają dzieci, później zadają o to, aby te dzieci przystąpiły do Komunii św. Nawet pilnują, aby w każdą niedzielę poszły do kościoła. Sami też czasami złożyli wizytę w kościele. I co dalej. Ano nic. Nie mają żadnych trudności z wiarą. Ale czy to jest prawdziwa wiara? Czy tylko tego wymaga Jezus Chrystus? Otwórzmy więc czasami Ewangelię i spróbujmy zamyślić się nad zadaniami jakie stawia nam Zmartwychwstały Pan; spróbujmy zamyślić się nad naszym życiem, ale w świetle wiary. Jeżeli unikam kościoła i sakramentów świętych, jeżeli rzetelnie nie pracuję, jeżeli oszukuję i krzywdzę bliźniego, ponizam go w jakikolwiek sposób, jeżeli w domu awanturuję się zdradzam żonę, rozbijam własną lub cudzą rodzinę, jeżeli rujnę rodzinę przez pijaństwo, jeżeli... itd. itd. — to trzeba się chyba zastanowić nad sobą i swoją wiarą.

Tomasz apostoł przeanalizował, dotknął, sprawdził i... dopiero uwierzył, podjął ryzyko wiary, ryzyko — bo wiara zakłada konsekwencje, odpowiedzialność.

„Jeżeli nie zobaczę... nie uwierzę”. To była maksyma Tomasza. W swej postawie był zapewne trochę innym od pozostałych apostołów. Ale nie znaczy to wcale, że był gorszym. Tak samo kochał Jezusa. Tak samo był do Niego przywiązany. Jeżeli w postawie Tomasza było coś charakterystycznego, co go wyróżniało od innych apostołów, to chyba tylko to, że bardziej niż oni zdawał sobie sprawę z tego, co to jest wiara, co to znaczy wierzyć na serio, co to znaczy żyć wiarą.

„Błogosławieni, którzy... uwierzyli”. Trzeba być odważnym, aby uwierzyć i wierzyć. Odważnym, bo wiara to nie tylko jakieś tam sobie uczucie, chwilowy afekt czy jakaś tam sobie postawa. Wiara, niezależnie od tego, że jest zawsze łaską i darem Boga, jest także zawsze aktem aprobaty i uznania czegoś, czego nie widzieliśmy, co uznajemy za prawdziwe. Nie widzieliśmy przecież Jezusa Chrystusa, tak jak na przykład Tomasz apostoł. Nie widzieliśmy cudów, które Jezus zdziałał. A jednak wierzymy Jezusowi i wierzymy w Jezusa. Uznajemy Go panem i Bogiem. Wierzymy, bo nasz rozum pozwala nam analizować to, co Jezus czynił, co nauczał. Rozum pазwala nam wyciągać z tego wnioski. I nasza wiara jest pewnego rodzaju wiedzą o tym kim był i jest Jezus Chrystus, wiedzą o tym jaka jest Jego natura i moc, jaka jest Jego nauka. Nasz rozum analizuje działalność apostołów, ich świadectwa, to wszystko, co zostało zapisane w księgach Nowego Testamentu. Nasz rozum analizuje też i działalność Kościoła, który przez wieki, z pokolenia na pokolenie ma świadczyć o Chrystusie. Nasza wiara — podobnie jak i Tomasz apostoła — opiera się więc o zespół pewnych doświadczeń; jest świadomym i dobrowolnym przyjęciem określonej nauki i zasad, norm postępowania. Wiara więc, to nie tylko tradycja w rodzinie — bo ojciec i matka wierzyli. Owszem, to są pewne doświadczenia, ale one same nie stanowią podstawy wiary. Gdyby tak było, to nasza wiara byłaby wiarą płytką, pozbawioną głębszych treści. A Jezus Chrystus oczekuje od nas wiary mocnej żywej i rozumnej, wiary zdolnej przemieniać nasze życie, wiary zdolnej do czynienia z nas coraz to lepszych ludzi.

„Błogosławieni, którzy... uwierzyli”. A wiara to ustawiczny dialog z Jezusem Chrystusem. On wie, że droga wiary jest drogą trudną, wymagającą. Ale nie zostawia nas samych z tymi trudnościami. Chce, abyśmy byli coraz lepszymi. Dlatego wychodzi zawsze nam naprzeciw. Daje siebie, swoją łaskę, swoją naukę, swoje wskazania i wymagania. My — dajmy Mu też całe życie. Odpowiedzmy słowem i codziennym postępowaniem, postawą — „Pan mój i Bóg mój”.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

W

iele powodów skłania chrześcijan do zainteresowania się zjawiskiem pracy ludzkiej. Jest ona przecież głównym zajęciem ludzi, wypełnia nasze codzienne życie. Praca, która pochłania najwięcej czasu każdego dnia, powinna być przedmiotem refleksji teologicznej. W zasadzie chodzi nie tylko o to, ile czasu poświęcamy na pracę, ale przede wszystkim o jej rangę w życiu współczesnego człowieka.

W starożytności ludzie — szczególnie Grecy — główne wysiłki skierowali na poszukiwanie prawdy, natomiast w nowożytności skupiają swe wysiłki na działaniu przekształcającym świat, na pracy. Człowiek współczesny jest wprawdzie mniej zależny od natury, ale bardziej jest związany z pracą. W historii ludzkości istotną rolę odgrywa fakt powstania maszyny, gdyż w miejsce małych zakładów rzemieślniczych poczęły powstawać fabryki. Powstała wówczas nowa formacja ludzi, klasa robotnicza.

Praca jest zjawiskiem złożonym i wieloaspektowym. W naszych rozważaniach skupimy uwagę na chrześcijańskiej koncepcji wartości pracy ludzkiej.

Analizując wartość pracy ludzkiej należy się cofnąć do starożytności przedchrześcijańskiej, kiedy to praca fizyczna, „zarezerwowana” dla niewolników, była w pogardzie. Uwidacznia się to m.in. w poglądach starogreckich myślicieli: np. u Platona (347 przed Chr.) i Arystotelesa (322 przed Chr.). Za główne zadanie człowieka uważali oni kontemplację — poznanie świata, pozostawiając pracę fizyczną niewolnikom i biedakom. Również rzymscy myśliciele, Ciceron (43 przed Chr.) i Seneka (65), nie cenili zbyt wysoko pracy. Seneka twierdził, że cziść pracę fizyczną, to wierzyć, że szewc może być filozofem. W starożytności cenili pracę jedynie stoicy, przyznając jej wartości moralne w zakresie kształtowania charakteru.

Chrześcijaństwo dokonało przewartościowania oceny pracy. Otoczyło szacunkiem każdą formę pracy: tak umysłowej jak i fizycznej. Szczególnie Nowy Testament ukazuje pracę w nowej perspektywie. W Ewangelii pojawia się bogata galeria ludzi pracujących: rybacy, rolnicy, lekarze, żołnierze, kupcy itd. Nie rodzaj pracy stanowi o wartości człowieka, ale jakość jej wykonania. Sam Chrystus, który pomagał w ciesielskiej pracy św. Józefowi, był człowiekiem fizycznej pracy, aż do momentu podjęcia ewangelizacji. Chrystus, przyjąwszy cały trud ludzkiej pracy, nie szukał dla siebie wyjątku. To On, będąc pracownikiem fizycznym nadał godność każdej pracy. Nie tylko Chrystus, ale Maryja i Józef także byli ludźmi pracy. Wszyscy Apostołowie pracowali, a większość z nich fizycznie.

Myśliciele wczesnego chrześcijaństwa jednoznacznie zerwali z postawą pogardy dla pracy fizycznej. Typowe jest stanowisko św. Augustyna (354—430 r.). Opisywał on pracę rolników, rzemieślników itp., mówiąc o jej wartości oraz godności. Pracy poświęcił dziełko: „O pracy młnichów”. Na przełomie wieku IV i V rozwinęło się życie zakonne, zwykle z nakazem fizycznej pracy.

W średniowieczu rozróżniano prace fizyczne i umysłowe. Święty Tomasz z Akwinu wskazywał na integralność pracy ludzkiej, wskutek czego prace fizyczne i umysłowe logicznie się łączą. Człowiek jest psychofizyczną całością, dlatego życie kontemplatywne i życie czynne wzajemnie się dopełniają. Żaden rodzaj pracy nie przekreśla godności człowieka, ale ją dopełnia.

Zgodnie z nauką Pisma św. praca, ujęta od strony etycznej, jest obowiązkiem każdego człowieka. Nakaz pracy zawarty jest w „Księdze Rodzaju”. Bóg polecił pierwszym ludziom, aby „czynili (ziemię) sobie poddaną” (Rdz 1,28), aby człowiek „uprawiał” ogród „Eden (Rdz 2,15), i „w trudzie (...) zdobywał (...) pożywienie” (Rdz 3,17). W „Nowym Testamencie” Chrystus głosił wartość pracy ludzkiej, wymagał zaangażowania w sprawy świata. Własną postawą potwierdził obowiązek pracy. O obowiązku pracy mówił także św. Paweł apostoł: „Kto nie chce pracować, niech



WARTOŚĆ PRACY LUDZKIEJ

też nie je” (2 Tes 3,10). Przypominał, że i on „pracował własnymi rękoma” (1 Tes 4,11).

Z obowiązku pracy wynika prawo do sprawiedliwej płacy. Prawo to jest częścią chrześcijańskiej nauki o wartości pracy ludzkiej. W „Starym Testamencie” znajdujemy kilkakrotnie teksty potępiające wyzysk, m.in. stosowany przez faraonów wobec Izraelitów. Również w „Nowym Testamencie” znajdujemy ostre potępienie wyzysku ludzi: „Oto zapłata, zatrzymana przez was robotnikom, którzy zżęli pola wasze, krzyczą a wołania żeńców dotarły do uszu Pana Zastępów. Zbliście na ziemi w zbytku i w rozkoszach, utuczylście serca wasze na dzień uboju. Wydaliście skazujący wyrok i zabiłście sprawiedliwego; nie opiera się wam” (Jk 5,4—6). Temat ten poruszał również św. Tomasz z Akwinu, stwierdzając, że słuszną pracą winna uwzględniać potrzeby pracownika i jego rodziny. Respektowania zasady sprawiedliwości społecznej domagali się również inni myśliciele chrześcijańscy.

Obowiązek pracy łączy się z zagadnieniem motywacji i celów pracy. O chrześcijańskich motywach pracy pisał św. Paweł, który rozróżniał jej cele indywidualne i społeczne. Praca służy w pierwszym rzędzie zaspokojeniu własnych potrzeb, tj. umożliwia ucziwe zdobycie środków na „własny chleb” (2 Tes 3,12). Istnieją również motywy społeczne pracy, mianowicie tworzenie dobra wspólnego, służba innym oraz możliwość uzyskania funduszy na akcję charytatywną. „Kto kraźnie, niech kraść przestanie, a niech raczej żmudną pracą własnych rąk zdobywa dobra, aby miał z czego udzielać potrzebującemu” (Ef 4,28). Podobne motywy wysuwa św. Augustyn, którego zdaniem dzięki pracy zyskujemy środki na własne utrzymanie oraz możemy pomagać innym. Tomasz z Akwinu wymienia następujące cele pracy: zwalczanie lenistwa i wad moralnych, zaspokojenie swych potrzeb, zdobycie środków dla udzielania pomocy biednym. Dla chrześcijan ważne są również nadprzyrodzone motywy wykonywanej pracy, mianowicie miłość Boga i pragnienie zbawienia, gdyż praca, obok walorów naturalno-ziemskich, jest również zasługą na życie wieczne.

Chrześcijaństwo ceni pracę, widząc w niej istotny element rozwoju człowieka i społeczeństwa. Równocześnie jednak nie redukuje wszystkich wartości ludzkiej osoby do pracy. Widzi w niej środek, a nie ostateczny cel ludzkiego życia. Praca posiada charakter służebny, może służyć tak dobrem, jak i złym celom. Bardziej istotny jest sam człowiek: jego refleksja nad prawdą i umiłowanie dobra. Ważna dla człowieka jest „praca zewnętrzna”, ale nie może się ona odbywać kosztem „pracy wewnętrznej” nad kształtowaniem osobowości. Człowiek żyje w społeczności, lecz się do niej nie sprowadza. Podobnie jest z pracą: człowiek przeznaczony jest do pracy, ale nie można go do niej zredukować. Praca jest środkiem, jest drogą, na której spotykamy ludzi i Boga. Pracując, kontynuujemy dzieło Boga, dla dobra wszystkich ludzi.

Oprac. MAREK AMBROŹY

Chrześcijańska doskonałość pracy ludzkiej

„(...) Nie, Bóg nie odgrywa przedwcześnie naszego wzroku od pracy, którą sam nam nakazał, skoro okazuje się osiągalny dla nas właśnie dzięki tej pracy. Nie chce bynajmniej, by w jego potężnym blasku stały się niewidoczne nasze poszczególne cele ziemskie, skoro bliskość naszego zjednoczenia z Nim zależna jest od rzetelności, z jaką wykonujemy nawet najskromniejszą pracę. Musimy sobie stale powtarzać tę zasadniczą prawdę, aż stanie się ona dla nas tak powszednia, jak postrzeganie kształtów lub czytanie słów. Bóg — w tym, co jest w Nim najbardziej żywego i najbardziej wcielonego — nie przebywa daleko od nas, poza strefą rzeczy podpadających pod zmysły, lecz oczekuje nas zawsze w działaniu, w pracy wykonywanej w każdej chwili. Jest On w jakiś sposób w mym piórze, w mym kilofie, w mojej igle, w mym sercu, w mojej myśli. Doprowadzając do ostatecznego naturalnego końca pociągnięcie piórem, uderzenie kilofem, ścieg, nad którym się trudzę, dosięgam ostatecznego celu, do którego dąży moja najgłębsza wola. Podobna do tych straszliwych sił fizycznych, które człowiek potrafi tak ujarzmić, że stają się zdolne do cudownej delikatności, ogromna siła przyciągania Bożego oddziałuje na nasze wątłe pragnienia, na nasze mikroskopijne przedmioty, nie niszcząc ich w niczym. Powołuje do wyższego życia — a zatem wprowadza w nasze życie duchowe wyższą zasadę jedności, dzięki której — w zależności od zajmowanego punktu widzenia — dokonuje się uświęcenie pracy ludzkiej lub humanizacja życia chrześcijańskiego”.

PIERRE TEILHARD DE CHARDIN
Środowisko Boże

W

śród rozmaitych czynności człowieka najczęściej nie wyróżnia się modlitwy. Na pytanie o to, co dzisiaj robię, nie odpowiada się, że jestem modlitwą. Owszem, jeździłem samochodem, szłem spać, zelałem buty, produkowałem to lub owo.

Powie się o wizycie u znajomych, obecności w kinie. O setkach różnych zabiegów, czynności, robót. O modlitwie nie. I zupełnie słusznie. Bo czym jest modlitwa? Lepiej będzie rozważyć, czym modlitwa nie jest. Przynajmniej na początku.

Z pewnością każdy się zgodzi, że modlitwa nie jest czynnością jak każda inna. Zresztą każda czynność w jakiejś mierze jest właśnie inna, odrębna, odmienna. Mimo to, są one też w jakiejś mierze podobne do siebie. Szewc szyje buty, a rolnik sieje i zbiera, ale obaj są podobni w tym, że produkują przedmioty codziennego zużycia. Właśnie zużycia, tzn. przedmioty, które można w taki lub inny sposób używać, sprzedawać, oddawać innemu, itp. Tworzą zatem przedmioty, których trwałość jest ograniczona. Łatwo zauważyć, że modlitwa nie jest produkowaniem, jakimś tworzeniem rzeczy. Ona trwa też w czasie jak inne czynności, w tym produkcyjne, ale do ich gatunku nie należy. Tym bardziej nie można powiedzieć, że modlitwa jest czymś, co się zużywa, co jest czymś nietrwałym. Modlitwa w ogóle nie jest rzeczą. Owszem, bywa ujęta w książeczkach do nabożeństwa. Bywa zapisana, ułożona w regularne strofy i frazy, przedstawiona wierszem i prozą. Nie jest jednak ani książeczką do nabożeństwa, bo ta przecież jest też rzeczą. Nie jest prozą, bo nie należy do literatury, chociaż bywają takie zapisane modlitwy, iż mogą uchodzić za najwspanialsze dzieła sztuki prozatorskiej. Nie jest poezją, chociaż może być wyrażana w poetycznej formie, a niektóre modlitwy wierszem ułożone mogą i faktycznie wzbudzać najwyższe uniesienia uczuć poetyckich. Przykładów nie trzeba specjalnie wyszukiwać. Są pod ręką. Pieśni religijne, psalmy. Jednak do istoty modlitwy nie należy to, że czasem ujawnia się w formie artystycznej. To raczej przypadek i okoliczność zgoda historycznej natury lub też kwestia jedności żarliwości religijnej i wyobraźni estetycznej.

Modlitwa tedy jest czymś radykalnie innym. Jest przede wszystkim **SZCZEGÓLNĄ ROZMOWĄ Z BOGIEM**. Co to znaczy rozmową szczególną? W rozmowie niezbędny jest zawsze ktoś, kto mówi do kogoś. Są rozmowy różne. Takie, w których to, o czym mówimy jest przypadkowe, więc nie zatrzymujące uwagi, nie angażujące serca. Wiele takich rozmów prowadzimy codziennie. Powiada się wówczas o strzępieniu języka. Ich charakter polega w gruncie rzeczy na tym, że możemy się bez nich doskonale obyć. Wiele z nich bowiem nie wynika. Gorzej nawet. Są stratą czasu. A poczucie tej straty jest zwykle dojmujące. Są stratą w najgłębszym tego słowa rozumieniu. Znaczą to, że nic wtedy nikomu nie zafiarowaliśmy, niczym nie zostaliśmy obdarowani. Inaczej w modlitwie. **JEST BOWIEM ONA JAKIMŚ DAREM, JAKI UDZIELAMY BOGU. ALE TEŻ I JEST TO DAR WZAJEMNY. W NIEJ BOWIEM BÓG UDZIELA SIĘ CZŁOWIEKOWI.** Może brzmieć to trochę niezwykłym. Ale tak jest naprawdę. Więcej nawet. Tak jest z istoty modlitwy. Już pamiętamy. Modlitwa jest rozmową kogoś z Bogiem. Już to samo zawiera fakt, że mówi jakaś osoba do OSOBY. Jeżeli rozmawiają dwie osoby, to od razu rzuca się w oczy, że chcą się nie tyle o czymś poinformować, ile coś z siebie dać drugiemu. Dlatego modlitwa, która jest rozmową osób, jest jakimś darem wzajemnym tych osób. Osoba to zawsze Ktoś a nie coś. To zawsze ktoś, kto jest Kimś a nie czymś. Modlitwa jest rozmową między kimś a kimś. To bardzo ważne. To należy do istoty modlitwy. Jesteśmy w niej wyróżniani jako ci, którzy są naprawdę kimś wyjątkowym, niepowtarzalnym. Zwrócimy uwagę na ten fakt. Dopiero w jego świetle od-



MODLITWA CODZIENNA

ślanie się nam ta podstawowa okoliczność, że modlitwa jest czymś niepowtarzalnym i wyjątkowym, mimo tego, że jest czynnością codzienną. To budzi czasem zdumienie. I budzić musi. Bo modlitwa jako rozmowa osób jest jakimś zdumieniem wobec siebie samych. W rozmowie takiej dochodzi do głosu to, co dla osoby ludzkiej podstawowe. To, że jest całym swoim życiem zwrócona do Boga, rodzi zdumienie, takie samo zdumienie jak to, że Bóg zwraca się do człowieka. Można szczerze powiedzieć, że to przekracza ludzkie pojęcie. I jest tak naprawdę, jeśli określa się tym zwyczajną ludzką zdolność i skłonność pojmowania spraw rozgrywających się między Bogiem i człowiekiem samym rozumem. Modlitwa jest bowiem zaangażowaniem się nie tylko rozumu. Jest żywą aktywnością serca i woli, rozumu i pamięci. Jest prawdziwym kontaktem z Bogiem; tego wszystkiego, co tworzy osobę ludzką. A to istotnie rodzi zdumienie.

Modlitwa jest rozmową osoby ludzkiej z Bogiem. To oznacza wiele. Tak dużo, że należy szczerze obawiać się, iż nie wyczerpie bogactwa tych znaczeń w jednym rozważaniu. Więc na początku warto zaznaczyć to, że w modlitwie odsłaniamy się przed Bogiem. Powierzamy mu siebie. Tego wymaga szczerza rozmowa. Modlitwa zakłada szczerłość. Modlitwa nie jest modlitwą, jeśli człowiek coś w niej ukrywa. W rozmowie z innym człowiekiem łatwo wykrywamy swoją nieszczerłość. Wiemy kiedy mówimy prawdę, a kiedy jej nie mówimy. Domyślamy się też, kiedy ten drugi mówi nieprawdę lub unika wyrażenia prawdy. Modlitwa jest odsłonięciem całej prawdy. Kiedy tego nie ma, nie ma i modlitwy. Inaczej możemy powiedzieć, że modlitwa jest całkowitym odsłonięciem twarzy. To symboliczne, metaforyczne wyrażenie pokazuje wyraźnie miejsce prawdy w modlitwie i prawdę modlitwy. Odsłonięcie twarzy. Wielkość prawdziwej rozmowy. Tak jak w księdze Wyjścia: „Pan mówił do Mojżesza twarzą w twarz, jak zwykli mówić człowiek do przyjaciela swego” (Wj. 33,11). To ze strony Boga. Odpowiedź ze strony człowieka musi być taka sama. Rozmowa nie znosi jednostronności. Zakłada partnerstwo. Taka jest prawda. Modlitwa jest rozmową osób o otwartym obliczu. Bóg mówił do Mojżesza jak przyjaciel do przyjaciela, twarzą w twarz. Mojżesz nie zachowuje się inaczej. Powiada księga Wyjścia: „Mojżesz... skończywszy mówić, włożył zasłonię na twarz swoją. Kiedy zaś wchodził do Pana i rozmawiał z nim zdejmował ją, dopóki nie wyszedł.” (Wj. 34,28).

Modlitwa jest odsłonięciem twarzy, bo jest odsłonięciem się całego człowieka przed Bogiem. Odsłonięcie się przed Bogiem to także odsłonięcie się przed sobą samym. Nigdy tak nie zyjemy naprawdę jak w modlitwie, to znaczy nigdy tak przed samym sobą człowiek nie staje jak w modlitwie właśnie. A sam przed sobą może człowiek stanąć tylko jako osoba. Jako ktoś wyjątkowy i niepowtarzalny.

Ale człowiek tym samym modli się nie tylko sam. To święty paradoks i często trudno to zrozumieć. Fakt. Człowiek mówi z Bogiem w swoim imieniu, tylko w swoim. Może rozmawiać o innych może modlić się za innych, ale w istocie mówi jako ktoś odrębny od innych. I tu pojawia się ten kapitalny problem modlitwy jako rozmowy osoby ludzkiej z Bogiem, który odkrywa wspólnotowy charakter modlitwy. Modlitwa jest sprawą całej wspólnoty ludzkiej. Ona wspólnota dochodzi właśnie do głosu w poszczególnych modlitwach poszczególnych ludzi. Dzieje się tak zawsze i w tym kryje się tajemnica modlitwy. tajemnica osoby ludzkiej, tajemnica Kościoła jako wspólnoty. Osoba bowiem ludzka jest całą swoją istotą zwrócona ku wspólnotnie ludzkiej. Można śmiało powiedzieć, że osoba nie może istnieć poza wspólnotą. Kiedy mówimy „osoba” zawsze mamy na uwadze od razu jakąś wspólnotę. Osoba jest zawsze Kimś, ale oznacza to, że jest Kimś wobec jakiegoś innego człowieka. A to tworzy już wspólnotę ludzi. Modląc się zatem jesteśmy w pełni osobami ludzkimi właśnie przez to, że jesteśmy skierowani całą swoją istotą ku wspólnotnie ludzkiej. Ta właśnie wspólnota wyraża się najlepiej w Kościele. Dlatego Kościół poprzez osoby w nim uczestniczące nigdy modlić się nie przestaje. Zawsze trwa w modlitwie. Jest to nieusuwalny charakter Kościoła. W tym tkwi także jego wielkość i niepowtarzalność. Nie ma takiej drugiej wspólnoty jak Kościół. W nim właśnie spełnia się poniekąd tajemnica osoby ludzkiej, to że człowiek zwrócony jest istotą swoją do Boga i do drugiego człowieka zarazem.

Modlitwa jest rozmową człowieka z Bogiem, która odkrywa ten szczególny wymiar osoby ludzkiej, to, że jest zakorzeniona we wspólnotnie Kościoła. Modlitwa codzienna jest niczym innym właśnie, jak odkrywaniem codziennym obecności osoby ludzkiej w Kościele. Tak samo z drugiej strony, to jest ze strony Kościoła, pojawił się moment jego zwrócenia ku osobie ludzkiej. Prawda modlitwy jest zawsze prawdą osoby i przez to niejako prawdą całego Kościoła. Tak samo prawda modlitwy całego Kościoła wyraża prawdę o osobie ludzkiej.

Człowiek nie może uciec od prawdy, chociaż na każdym kroku stara się to robić. Chce zapomnieć o swojej istocie. To bardzo zastanawiające. Pierwszym krokiem takiego zapomnienia jest niepamięć o modlitwie. O modlitwie codziennej. Drugim krokiem jest ucieczka od Kościoła.

Ucieczka człowieka od samego siebie to zgoda na to, by nie być osobą ludzką. Brak modlitwy jest najwyraźniejszym tego znakiem. Człowiek współczesny bardzo często nie chce się modlić. Czy oznacza to, że boi się prawdy? Gdyby tak było, dotarlibyśmy do granicy choroby współczesności, do jej źródła, do choroby nie mówienia prawdy. do choroby braku modlitwy codziennej.

Powtórzmy. Modlitwa jest rozmową z Bogiem, w której człowiek ujawnia swoją prawdę sobie i Bogu. Ujawnia przez to codzienną obecność i potrzebę życia w Kościele. Dlatego, że modlitwa każdego człowieka z osobą jest zawsze modlitwą całego Kościoła. Kto chce zrozumieć samego siebie, może to czynić codziennie. W modlitwie.

JERZY GRAS

Rozmyślanie

Chciałbym wznieść się bardzo wysoko,
Panie
Ponad moje miasto,
Ponad świat,
Ponad czas.
Chciałbym oczyścić mój wzrok i od Ciebie
pożyczyć Twych oczu. Zobaczyłbym

Plan Ojca nad światem

wszechświat, ludzkość, historię — tak jak
je widzi Ojciec.
Zobaczyłbym w tym przedziwnym prze-
mianianiu się materii,
W tym nieustannym wrzeniu życia
Twoje wielkie Ciało, które rodzi się pod
tchnieniem Ducha.
Zobaczyłbym piękną, odwieczną ideę mi-
łości Twego Ojca, stopniowo realizującą
się,
Wszystko odnowić w Tobie: rzeczy nie-
bieskie i ziemskie.
I zobaczyłbym, że dziś, tak samo jak i
wczoraj, objęte są najmniejsze szczegóły.
Każdy człowiek ma swoje miejsce,
Każda grupa i każdy przedmiot.
Zobaczyłbym tę fabrykę i to kino,
Dyskusję o umowie zbiorowej i kopanie
studni,
Zobaczyłbym wywieszoną cenę chleba
i gromadę młodzieży idącej na bal,
Malca, który przychodzi na świat, i starca,
który umiera.
Zobaczyłbym najdrobniejszą cząsteczkę
materii i najmniejszy przejaw życia,
Miłość i nienawiść,
Grzech i łaskę.

I zrozumiałbym ze wzruszeniem, że przede
mną roztacza się
Wielka Przygoda Miłości, zaczęta o
brzasku świata,
Historia święta, która według obietnicy za-
kończy się dopiero w chwale po zmar-
twychwstaniu ciała,
Gdy Ty staniesz przed Ojcem i powiesz:
Tak jest.
Jam jest Alfa i Omega, Początek i Ko-
niec.



Zrozumiałbym, że wszystko się łączy,
Że wszystko jest tylko jednym i tym sa-
mym ruchem całej ludzkości i całego
wszechświata skierowanym ku Trójcy
Świętej w Tobie i przez Ciebie, Panie
Zrozumiałbym, że nic nie jest wyzute z
Ciebie, ani rzeczy, ani ludzie, ani wy-
darzenia,
Lecz że, przeciwnie, wszystko od początku
jest uświęcone przez Boga,
I że wszystko ma być uświęcone przez
przebóstwionego człowieka.
Zrozumiałbym, że moje życie, nieuchwytny
oddech w tym wielkim Ciele Totalnym,
jest niczym nie zastąpionym skarbem
w planie Ojca.
Upadłszy więc na kolana podziwiałbym,
Panie, tajemnicę tego świata, który
mimo niezliczonych i straszliwych wy-

kolejniców grzechu
Jest nieustannym falowaniem miłości ku
Miłości wiecznej.
Chciałbym wznieść się bardzo wysoko,
Panie,
Ponad moje miasto,
Ponad świat,
Ponad czas.
Chciałbym oczyścić mój wzrok i od Ciebie
pożyczyć Twych oczu.

Ukazał się drugi tom książki
ks. bp. Maksymiliana Ro-
dego
pt. **Filozofia dziejów rozwoju
myśli społecznej**
tom II — *Starożytność*, stron
515, cena 80 zł.
Nadto są jeszcze do nabycia
tegoż Autora następujące książ-
ki:
**Filozofia dziejów rozwoju myśli
społecznej**
Tom I — *Prastarożytność*, stron
551, cena 80 zł.
**Ideologia społeczna Nowego Te-
stamentu:**
Tom I — *Idee polityczne i gos-
podarcze*, stron 372, cena 50 zł.
Tom II — *Idee społeczne*, stron
492, cena 50 zł.
Tom III — *Instytucje społeczne*,
stron 587, cena 60 zł.
Książki te nabyć można tylko
w Chrześcijańskiej Akademii
Teologicznej, 00—246 Warsza-
wa, ul. Miodowa 21 — bezpo-
średnio albo za zaliczeniem po-
cztowym.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (551)

w opracowaniu bp. M. Rodego

Ltem bardziej niż inni powinien być cnotliwy, mądry, bez-
interesowny, użyteczny, dobry itd. Przede wszystkim naj-
lepszym powinien być zwierzchnik państwa, które nie po-
winno być duże, a w którym orężem posługuje się tylko
na wypadek wielkiego niebezpieczeństwa, a więc w celach
obronnych; ceniąc życie każdego człowieka etyka ta do-
puszcza pozbawienie go życia przez władzę jedynie w bar-
dzo wyjątkowych okolicznościach.

Nauki, poglądy Lao-tse'go w Chinach nie przyjęły się
jako zbyt trudne i wymagające, a przyjął się jego system
odpowiednio to modernizowany, to adaptowany do aktual-
nych sytuacji, natomiast zrazu przyjął się raczej → kon-
fucjanizm, chociaż i on został mocno zmieniony i przy-
stosowany do wymogów chwili czy danego okresu, a widać
to też i współcześnie.

Lapsi — (łac.) — to znaczy po polsku — upadli, czyli
ci chrześcijanie, którzy w pierwszych wiekach chrześcijań-
stwa w czasie prześladowań i w ich wyniku odstąpili od
wiary chrześcijańskiej, czyli upadli, popełnili grzech
odstępstwa. Od ok. 250 r. dzielono ich na upadłych — od-
stępców: pełnych, a więc tych, którzy nie tylko wyparli się
wiary w Chrystusa, ale i złożyli ofiary bogom pogańskim
i boskiemu rzymskiemu cesarowi, działało się to w Cesarstwie
Rzymskim, — zamaskowanych, a więc takich, którzy ofiar
tych (palenie kadzideł; różnego rodzaju praktyki z zakresu
kultu przysługującego "jedynie Bogu) w rzeczywistości nie
złożyli, ale drogą przekupstwa zdołali otrzymać zaświadc-
zenie o spełnieniu wymaganych praktyk, oraz zdrajców,
a więc takich, którzy władzom rzymskim, pogańskim, prze-
kazywali dokumenty chrześcijańskie, przede wszystkim już
spisane i kopiowane księgi święte (poszczególne księgi lub
ich fragmenty, nieco później ujęte w → kanon, Pismo św.,
zwłaszcza ewangelie mówiące o życiu, działalności, nauce

i cudach Jezusa Chrystusa). Upadli, lapsi, mogli być
jednak przyjęci z powrotem do Kościoła, już w II i III w.
zorganizowanego, po odbyciu nałożonej pokuty, albo po
przedstawieniu tzw. listów pokoju, to jest zaświadczeń, da-
wanych im przez tych, którzy wskutek różnych wobec nich
stosowanych aktów prześladowczych, nie upadli i zostali
męczennikami, a więc przez męczenników za wiarę.

Lateraneńskie sobory — (→ Lateraneńskie traktaty) — to
nazwa pięciu soborów powszechnych Kościoła Rzymskokato-
lickiego, które odbyły swoje obrady w bazylice na La-
teranie w Rzymie w latach: 1123, 1139, 1179, 1215, 1512).

Lateraneńskie Traktaty — (→ Lateraneńskie sobory) — to
nazwa dwóch publicznych aktów, zawartych między → Sto-
licą Apostolską a rządem włoskim. 1°. Lateraneńskim
Traktatem zwie się porozumienie, które zostało dnia 11 lu-
tego 1929 roku zawarte między Kościołem Rzymskokato-
lickim, konkretnie reprezentowanym przez Stolicę Aposto-
lską, którą uosabia w nomenklaturze rzymskokatolickiego
prawa kościelnego każdorazowy — papież, a rządem włos-
kim. Ponieważ zostało ono podpisane w pałacu Lateraneń-
skim w Rzymie, zwie się ono Porozumieniem lub Trakta-
tem Lateraneńskim. Traktat ten był prawnym uregulowa-
niem stosunku rządu włoskiego do centrali administracyj-
nej i stolicy Kościoła Rzymskokatolickiego, którą od wieków
był Rzym, a od powstania za Pepina i Karola W. — Państwa
Kościelnego był on również jego polityczną, z kilku przer-
waniami, stolicą i siedzibą papieża jako suwerenów tegoż pań-
stwa. W 1870 r. Państwo Kościelne, a wraz z nim Rzym,
zostało przyjęte przez powstałe ze zjednoczenia księstw
włoskich państwo włoskie. Ówczesny pap. Pius IX nie
uznał tego zaboru, nie zaaprobował też jednostronnie nada-
nej przez króla Wiktora Emenuela II Kościołowi Rzymsko-

Problemy małych miast w Polsce

Uchwalone ostatnio przez Radę Ministrów ramowe kierunki rozszerzenia uprawnień władz terenowych rozgraniczają wyraźnie sferę decyzji przypisaną zarządzaniu centralnemu od tych, które powinny stanowić domenę samodzielności władz w terenie. Nie wiem, na ile uchwała ta wpłynie na poprawę sytuacji w małych miastach. Nie przypisywałbym jej aż takiego znaczenia, albowiem nawet najdoskonalsze akty prawne same w sobie niczego nie złatwią. Powiedzmy raczej tak: stworzona została dopiero szansa.

Nie dla wszystkich łaskawy los....

Rzeczpospolita małomiasteczkowa liczy 730 miast poniżej 50 tys. mieszkańców, w tym 273 najmniejsze o społeczności poniżej pięciu tysięcy obywateli. Po reformie administracyjnej w małych miastach powstało ponad 400 nowych zakładów pracy, wzrosło zatrudnienie, nastąpił rozwój budownictwa mieszkaniowego. Małym miastom przybyło w tym czasie 1200 obiektów socjalno-usługowych — szkoły, przedszkola, przychodnie lekarskie oraz około 7000 placówek handlu i usług. Poprawiło się wyposażenie w podstawowe urządzenia komunalne, wydłużyła się sieć wodociągowa, kanalizacyjna i ciepła, przybyło kilkaset osiedlowych i lokalnych kotłowni. I tak dalej....



Małe miasta podobnie jak cały kraj przechodzą wielką metamorfozę, choć nie zawsze jest ona na miarę ich oczekiwań. Nie wszystkie trafiły na los szczęścia. Nie brak takich — i jest ich wcale niemało — które nadal tkwią w zacofaniu, a ich przyszłość jest ciągle nie określona. By nie być gołosłownym. Oto 246 miast, czyli blisko połowa z grupy o zatrudnieniu poniżej 10 tysięcy mieszkańców oraz 30 miast z grupy 20 tysięcy mieszkańców jeszcze w 1965 roku nie osiągnęła stanu zatrudnienia sprzed wojny. Odpada tu argument zniszczenia w czasie wojny, skoro inne miasta w tym czasie, mimo, że ucierpiały w czasie wojny w podobnym stopniu, zdolne były podwoić zatrudnienie. Przyczyn stagnacji, należy upatrywać w czym innym, przede wszystkim w obumieraniu tradycyjnych funkcji usługowych małych miast dla najbliższego regionu, głównie rolniczego. Ich zanik jest pochodną generalnych zmian

w organizacji życia gospodarczego. Słabły funkcje produkcyjne wielu miasteczek, uciekali z nich rzemieślnicy, zlikwidowano szereg zakładów drobnej wytwórczości, takich jak garbarnie, cegielnie, młyny czy tartaki.

W ogóle nieźle, w szczególności gorzej....

Czy potrzeby mieszkaniowe małych miast są mniejsze? Nic bardziej błędne. Niekiedy są nawet większe, a potęguje je nadto brak podstawowych urządzeń komunalnych i bardzo stara zabudowa mieszkaniowa. Budownictwo uspołecznione weszło przede wszystkim do tych miasteczek, w których rozgościły się zakłady przemysłowe. Nierzadko przyniosło niestety nieodwracalne szkody w krajobrazie — choćby koszarowe bloki. Z kolei jednorodzinne budownictwo spółdzielcze, które mogło i powinno być najlepszą drogą rozwiązywania kłopotów mieszkaniowych, zyskało wprawdzie preferencje, ale często tylko w teorii. Nie wspierają go faktycznie ułatwienia w postaci niezbędnych dostaw materiałów budowlanych czy korzystnych warunków kredytowych. Statystyka podaje wprawdzie w kilometrach przyrost sieci wodociągowej w małych miastach i są to nawet — globalnie biorąc — dane imponujące. Nie można jednak nie dostrzegać, że obok woj. kaliskiego, gdzie z wodociągów korzysta 88 proc. ludność

dokończenie na str. 15

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (552)

katolickiemu tzw. ustawy gwarancyjnej, siebie zaś nazwał „więźniem” Watykanu, a idąc jego śladami i jego następcy nie opuszczali pozostawionej im części Rzymu — Watykanu. Wspomniany wyżej Traktat po wielu uprzednich usiłowaniach, pertraktacjach i dyskusjach sprawę dwustronnego stosunku obustronnie formalnie rozwiązał i to następująco.

Rząd włoski ogłosił religię rzymskokatolicką w tym Traktacie za religię panującą we Włoszech, a papieża uznał suwerennym władcą ściśle określonego terytorium Rzymu i ściśle określonych terenów wraz z budynkami poza tym zwartym terenem. W skład właściwego i zwartego terytorium została zaliczona bazylika św. Piotra wraz z przyległymi pałacami i ogrodami, wynoszącymi 0,44 km². W skład pozostałych, leżących poza tym terytorium, zostały wliczone np. Lateran, bazyliki Santa Maria Maggiore i św. Pawła za murami oraz Castel Gandolfo, to jest teren i pałac jako letnia rezydencja papieża. Tereny te łącznie zostały uznane za suwerenne, tj. politycznie i administracyjnie eksterytorialne i nazwane Stato della Citta del Vaticano, a krócej Citta del Vaticano, czyli Państwo Watykańskie, każdorazowo zaś papież jego suwerennem, więc i politycznym najwyższym zwierzchnikiem, monarchą. 2^o. Lateraneńskim Traktatem zwie się też konkordat, który został podpisany też 11 lutego 1929 roku na Lateranie w Rzymie między Stolicą Apostolską a rządem włoskim, ustalający stosunki i sprawy Kościoła Rzymskokatolickiego w państwie włoskim.

Lavater Jan Kasper — (ur. 1741, zm. 1801) — to szwajcarski protestancki teolog, mistyk, filozof, poeta. Jest autorem kilku dzieł. Znany jednak jest przede wszystkim ze swojej działalności przeciw encyklopedystom francuskim i całemu temu o wyraźnie ukierunkowanych tendencjach materialistyczno-ateistycznych ruchowi, rozwijającemu się przy Komitecie, opracowującym przy współudziale wielu uczonych

i wydającym Encyklopedię nauk, sztuk i rzemiosł (1751—1780, razem 36 tomów; głównymi organizatorami i redaktorami byli niewątpliwie Diderot i d'Alembert).

Lavaud de Lastrade — (ur. r. ?, zm. 1901) — jest m.in. autorem takich prac: *Accord de la science avec le premier chapitre de la Genese* (1885), czyli *Zgodność nauki z pierwszym rozdziałem księgi Rodzaju*; *Transformisme et darwinisme* (refutation methodique; 1885), czyli *Transformizm i darwinizm* (metodologiczne odrzucenie).

Laveleye de, Emil — (ur. 1822, zm. 1892) — ekonomista francuski, protestancki uczony, autor szeregu dzieł specjalistycznych z zakresu spraw ekonomicznych i społecznych, w których m.in. dowodził, że protestantyzm daje swoimi poglądami etycznymi i społecznymi lepsze warunki dla rozwoju społeczno-gospodarczego i ładu społecznego niż rzymskokatolicyzm. Jest autorem m.in. następujących prac: *Le gouvernement dans la democratie* (1896), czyli *Rządy w demokracji*; *Essais et études* (1872—1882), czyli *Eseje i studia*; *De la propriété et de ses formes primitives* (1901), czyli *O własności i jej formach prymitywnych*.

Laven Franciszek — (ur. 1844, zm.) — niemiecki rzymskokatolicki pisarz i uczony. Napisał m.in. *Konstantin der Grosse und das Zeichen am Himmel* (1902), czyli *Konstantyn Wielki i znak na niebie*; *Die Hexenprozesse in Trier und Umgegend* (1908), czyli *Procesy czarownic w Trewirze i okolicy*.

Lavigerie Karol — (ur. 1825, zm. 1892) — ks. rzymskokat., profesor teologii i historii Kościoła w Sorbonie, od 1863 roku pierwszy arcybiskup rzymskokatolicki Algieru, nazwany apostołem Afryki, od 1881 roku kardynał, od 1884 roku

Z życia naszego Kościoła

„Słowa zmieniły się w czyn”



Budowa nowych kościołów w Świeciechowie (fot. 1) i w Grudkach (fot. 2) stała się faktem dokonanym.



Konferencja Biskupów w Scranton (USA)

W dniach od 24—27 lutego br. w Scranton, Pa (USA) odbyła się Konferencja Biskupów: Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego i Kościoła Polskokatolickiego, z udziałem członków Naczelnej Rady PNKK i członków Zarządu Głównego Polsko-Narodowej „SPÓJNI”.



Biskupi, członkowie Naczelnej Rady PNKK, członkowie Polsko-Narodowej „SPÓJNI” w mauzoleum Pierwszych Biskupów PNKK

W imieniu Rady Synodalnej bp Tadeusz R. MAJEWSKI i bp Maksymilian RODE złożyli w mauzoleum Pierwszych Biskupów PNKK — wieńce przy sarkofagach: bpa Franciszka HODURA i bpa Leona GROCHOWSKIEGO. Na zdjęciu od lewej: bp Franciszek ROWIŃSKI, bp Tadeusz R. MAJEWSKI, bp Maksymilian RODE, bp Tadeusz F. ZIELIŃSKI

SŁOWO BRATERSKIE

do Katolików i Polaków w sprawie budowy świątyni polskokatolickiej w CZĘSTOCHOWIE

Od zarania dziejów człowieka na ziemi religia była jego siłą twórczą i natchnieniem, dawała różnym poczynaniom ludzkim oraz życiu człowieka sens i cel. Religia i wiara podnosiła godność człowieka, budziła w jego sercu wzniosłe ideały, piękne uczucia miłości Boga i bliźniego. Była i jest zjawiskiem stałym, towarzyszącym człowiekowi w jego pochodzie, niezależnie od zmieniających się form życia na ziemi, systemów filozoficznych i politycznych.

Religia jest potrzebą duszy, której tęsknot i pragnień nie może zaspokoić człowiek na ziemi. Nam, Polakom, dane jest żyć w zasięgu religii chrześcijańskiej, tej najwznioślejszej nauki, objawionej ludzkości przez Boga Człowieka — Jezusa Chrystusa. Naukę tę głosi i jej czystości strzeże Święty, Powszechny i Apostolski Kościół. Choć jest wprawdzie podzielony, ale zmierza ku jedności, a każdy z Kościołów zachowuje prawdy wiary zawarte w symbolach — apostołskim i niecejskokonstantynopolskim. W ten sposób, mimo podziałów i braku jedności organizacyjnej, zachowana jest w rzeczach istotnych jedność wiary.

W wieku niespotykanych przeobrażeń, w jakim nam przyszło żyć i pracować, w wieku osiągnięć wiedzy, których jesteśmy świadkami, wielu ludzi ucieka od myślenia o sprawach religii. Znajomość Pisma Świętego i Tradycji Apostolskiej jest bardzo słaba. Mimo to tętni życie religijne oparte bardziej na odczuciu serca niż wiedzy. Bo smutne musiałoby być życie człowieka na ziemi, gdyby ktokolwiek odłączył go od Boga, od działania Jego łaski i od życia nadprzyrodzonego.

Jakże nieszczęśliwy byłby człowiek i naród, gdyby ktoś, posiadający wyłączną władzę od Boga Wszechmogącego dotyczącą zbawienia lub potępienia, usiłował narzucić innym ludziom wierzącym własny profil religijny, nie odpowiadający ich psychice i sumieniu.

Jakże ograniczony w swych prawach musiałby być Bóg Wszechmogący, gdyby działalność Jego łaski, miłosierdzia, mądrości, wszechwiedzy i dobroci w stosunku do ludzi musiała być uwarunkowana i uzależniona od woli słabego człowieka, choćby cieszącego się przyznaniem mu przez instytucję przywilejem nieomylności.

Drodzy Bracia i Siostry.)

Niejednokrotnie w swoich wywodach podkreślałem, że my, polskokatolicy, nie głosimy nowej wiary, jak też nie tworzymy nowego Kościoła. Rodowód nasz wywo-

dzimy z Chrystusowego Wieczernika, skąd wyszli natchnieni Duchem Świętym Apostołowie, aby nauczać wszystkie narody. Z misją dobrej woli, z Ewangelią świętą idziemy od sześćdziesięciu lat do ludu polskiego, organizując polskokatolickie parafie.

Zachowując katolickie zasady wiary i katolicką tradycję, na mocy posiadanej przez nas nieprzerwanej sukcesji apostołskiej, przekazanej nam przez Arcybiskupa Utrechtu i biskupów Unii Utrechckiej, wspólnie z wyświęconymi przez nas kapłanami oraz z księżmi, którzy otrzymali wprawdzie święcenia kapłańskie w Kościele Rzymskokatolickim, ale po pewnym okresie czasu przyjęli jurysdykcję Biskupa Kościoła Polskokatolickiego — budujemy i budować będziemy w Ojczyźnie naszej Kościół Jezusa Chrystusa — Kościół Polskokatolicki. Służymy i służyć pragniemy tym wszystkim, którzy szukają innej drogi do Boga, aniżeli ta, po której kroczą wyznawcy rzymskokatolicy.

Celem naszym jest budowanie Królestwa Bożego na ziemi, szczęście i zbawienie wierzących Polaków, rozwój duchowy i materialny naszej Ojczyzny. Dziełu temu błogosławi Bóg, powiększając się szeregi polskich katolików, powstają nowe parafie, lud religijny w wielu miejscowościach sprzyja nam, w miastach i wsiach odległych znajdujemy sympatyków i wyznawców.

Do Ciebie, Drogi Bracie i Droga Siostrze — wierzący Polaku, kieruję dziś to moje Słowo Braterskie, abyś w okresie wielkich narodowych przemian i przeobrażeń, zdawał sobie sprawę z tego, że prawa Twojego kraju zawarte w Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, są przywilejem i prawem dla wszystkich bez wyjątku Polaków, że wolność sumienia i wyznania jest zagwarantowana wszystkim jej obywatelom.

Jeszcze w okresie okupacji hitlerowskiej w Częstochowie, w warunkach niemal konspiracyjnych, została zorganizowana parafia polskokatolicka. Była ona — przez odprawianie nabożeństw w języku polskim — jawnym protestem przeciwko narzucanej przez okupanta germanizacji. Modlitwa, wiara i szczerzy patriotyzm polski były wówczas terściami życia i działalności tych wszystkich, którzy suwerenność duszy polskiej łączyli z suwerennością i z wolnością Ojczyzny.

W roku 1961 ówczesny zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego reaktywował w Częstochowie parafię polskokatolicką pw. Najśw. Maryi Panny — Królowej Apostołów. Kaplica nasza w domu czynszowym przy ul. Dąbrowskiego 16 od pierwszych dni nie mogła pomie-

cić wiernych. Jako zwierzchnik Diecezji Krakowskiej, jeszcze w 1962 roku, składałem na ręce Wojewody Katowickiego i władz wojewódzkich w Katowicach memoriały i prośby, poparte setkami podpisów wiernych, o wydanie zezwolenia na budowę świątyni polskokatolickiej, na stworzenie normalnych warunków do spełnienia kultu religijnego dla tych obywateli w Częstochowie, których Kościołem jest Kościół Polskokatolicki.

Od roku 1970 kaplica parafii polskokatolickiej znajduje się przy ul. Jasnogórskiej 33, 35, na zapleczu teatru im. Adama Mickiewicza. Posiada ona zaledwie 50 m² powierzchni, co nie pozwala przecież na normalne funkcjonowanie i właściwą, dostojną służbę Bożą. W niedalekiej przyszłości część tego obiektu, jako przeznaczona do rozbioru, będzie zburzona.

Po 18 latach naszych starań Władze Wojewódzkie w Częstochowie wydały decyzję (Nr Wz.6816/73/79 z dn. 23.08.1979 r.), zezwalającą na budowę kościoła parafialnego parafii polskokatolickiej w Częstochowie w rejonie ul. Nadrzecznej i rzeki Warty.

Na łamach Tygodnika Katolickiego „RODZINA” kilkakrotnie zwracałem się z apelem o składanie ofiar na budowę tego kościoła. Apel mój znalazł pełne zrozumienie zarówno w kraju, jak również i u naszych Braci za granicą. O projekcie budowy kościoła w Częstochowie poinformowałem Światową Radę Kościołów, Europejską Konferencję Kościołów i Międzynarodową Konferencję Biskupów Starokatolickich Uni Utrechckiej.

Jako obywatel polski i biskup katolicki zmuszony jestem odpowiedzieć na ataki tym wszystkim rzymskokatolickim kapłanom, którzy ambony częstochowskich kościołów wykorzystują przeciwko jedynej w tym mieście parafii polskokatolickiej w Częstochowie, pragnąc ją zniszczyć, a przede wszystkim nie dopuścić do budowy kościoła, który byłby godnym miejscem oddawania czci Bogu przez naszych wyznawców.

Ataki te już nie tylko przekreślają ekumeniczne zasady dialogu ustalone dla katolicyzmu rzymskiego przez II Sobór Warszawski, ale godzą w ustawę konstytucyjną o wolności sumienia i wyznania. Są zaś tym bardziej niezrozumiałe, gdy się weźmie pod uwagę fakt, że wyznawcy rzymskokatolicy w Częstochowie mają do swej dyspozycji wiele świątyń, a w ostatnich latach uzyskano zezwolenie od władz PRL na budowę nowych kościołów.

W tym świetle uważam za duży nietakt i daleko posuniętą samowolę podejmowanie prób przez księży rzymskokatolickich uniemożliwienia nam wybudowania w Częstochowie nowego domu modlitwy. Nietaktem jest także próba decydowana o tym, czy obecna kaplica jest wystarczająca dla naszych wyznawców, czy też nie. To są wewnętrzne sprawy Kościoła i władz polskokatolickich, a nie rzymskokatolickich, które nie mają prawa stawiania granic wolności dla innych wyznań. Czyżby księża częstochowscy obawiali się, że nasza skromna parafia podważy podstawy ich bytu materialnego i kościelnego? Zwyczajna ludzka sprawiedliwość nakazuje, aby słuszne i należne prawa były stosowane i zagwarantowane dla wszystkich obywateli i mieszkańców danego miasta.

Ponieważ z ambon rzymskokatolickich w Częstochowie padają pod adresem naszego Kościoła różne zarzuty,

którymi usiłuje się podważyć religijną wartość naszych czynności liturgicznych i uświęcających, dlatego — jako Zwierzchnik Kościoła — pragnę pokrótce przedstawić, jakie są podstawy wiary i struktury organizacyjnej Kościoła Polskokatolickiego.

Zgodnie z obowiązującym nas Podstawowym Prawem Kanonicznym, Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Katolickim, tzn. żywą komórką Kościoła Powszechnego, założonego przez Jezusa Chrystusa i jako taki:

„wyznaje katolickie zasady wiary, zawarte w Piśmie Świętym i Tradycji Apostolskiej interpretowanej przez Ojców Kościoła, Sobory Ekumeniczne i własne Synody Ogólnopolskie;

stosuje katolickie normy moralne;

ma hierarchię kościelną posiadającą sukcesję apostołską.

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem polskim, tzn. Kościołem ludzi wierzących narodowości polskiej i jako taki:

roztacza opiekę religijną nad katolikami narodowości polskiej i podlega tylko polskiej zwierzchności kościelnej. Kościół Polskokatolicki działa na obszarze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”

Czcigodni Księża Biskupi. Wielebni Księża, Drodzy Bracia i Siostry.

W chwili obecnej, kiedy ze strony pewnej części kleru Kościoła Rzymskokatolickiego mnożą się różnego rodzaju prowokacje, szykany i prześladowania naszych wiernych w Częstochowie, wzywam Was wszystkich do żarliwych modlitw w intencji chorego proboszcza parafii w Częstochowie bp. Jerzego Szotmillera, całej naszej społeczności i w intencji realizacji naszych zbożnych planów budowy kościoła parafialnego w Częstochowie. Prośmy wspólnie naszego najlepszego Ojca w niebie o łaski, błogosławieństwo i pomoc w naszych dobrych poczynaniach.

Jestem pełen nadziei, że już w niedalekiej przyszłości będziemy mogli podać do publicznej wiadomości projekt i makietę zaprojektowanego kościoła. Będzie to odpowiedź naszej zdecydowanej postawy i konsekwentnego działania, świadcząca o tym, że nie myślimy nawet o schodzeniu z „placu boju” o słuszną sprawę.

Kończąc moje Słowo Braterskie, zwracam się do wszystkich Czcigodnych Księży Biskupów, Wielebnych Braci Kapłanów, Rad Parafialnych i wszystkich Wiernych, abyśmy w obecnej sytuacji wspierali naszą społeczność w Częstochowie nie tylko modlitwami przyczynnymi, ale także groszem ofiarnym. Dajcie, Drodzy Bracia i Siostry, temu wyraz, że nasi wierni w Częstochowie nie są pozostawieni sami sobie w trudnościach, a nawet — trzeba to śmiało powiedzieć — w prześladowaniach, jakie nagle spadły na nich. Niech każdy z nas złoży dobrowolną ofiarę — cegiełkę na budowę kościoła w Częstochowie. Niechaj nasza wspólna troska, ofiarność, zapobiegliwość i solidna praca będzie jedyną odpowiedzią dla tych wszystkich, którzy nas obecnie prześladowają.

dokończenie na str. 11

Z Arkadym Fiedlerem przez świat

Któż z nas nie zna tego nazwiska? Nawet tym, którzy niewiele interesują się literaturą, nie jest ono obce. Arkady Fiedler — pisarz, podróżnik, botanik i przyrodnik w jednej osobie. Tak można krótko określić jednego z najbardziej popularnych w naszym kraju pisarzy — podróżników.

Któż bowiem z nas nie czytał tak urzekających książek jak: „Ryby śpiewają w Ukajali”, „Kanada pachnąca żywicą”, „Rio de Oro”, „Dywizjon 303”, czy wreszcie „Dziękuję ci kapitanie”. A przecież są to tylko niektóre tytuły spośród napisanych dotąd 29 książek. I trudno dziś nawet powiedzieć, które z nich można zaliczyć do największych osiągnięć pisarza — czy te będące barwnymi opisami dalekich podróży, czy te bardziej powieściowe, jak „Mały bizon”, czy „Wyspa Robinsona”, czy te wreszcie, które nawiązują do II wojny światowej i za które to A. Fiedler otrzymał tyle uznania i pochwał nie tylko w naszym kraju. A jak rozpoczęła się wielka przygoda pisarza?

Gdy w roku 1926 Arkady Fiedler zabierał się do napisania swej debiutanckiej książki „Przez wiry i poroży Dniestru”, nie przypuszczał zapewne, że w sześćdziesiąt dwa lata później mieć będzie w swym dorobku 29 pozycji, z których większość spotka się z ogromnym uznaniem czytelników. Nie przypuszczał też chyba, że rozbudzona młodzieńcza wycieczka pasją podróży przyniesie mu w efekcie pisarską przygodę na wszystkich niemal kontynentach. Przyszły pisarz marzył zapewne o tych podróżach już w dzieciństwie, kiedy to z rodzinnego Poznania wyruszał wraz z ojcem na wędrowki po okolicznych lasach i łąkach, podziwiał słynne deby rogalińskie, poznawał tajemniczy świat przyrody. Z czasem zatęsknił, jak sam pisze, „za słońcem jeszcze jasnieszszym, za trawą jeszcze wyższą i lasem bujniejszym”.

Na swą pierwszą wielką wyprawę wyruszył do Brazylii w 1928 r. Owocem tej podróży były dwie książki: „Bichos, moi brazylijscy przyjaciele” i „Wśród Indian Koroadów”. Obydwie, jak również i pierwsza debiutancka, znalazły uznanie u czytelników. Kilka lat później odwiedził Arkady Fiedler Amerykę Południową, a potem Kanadę. Książki napisane pod wrażeniem tych podróży przyniosły pisarzowi sławę.

„Ryby śpiewają w Ukajali”, „Zwierzęta z lasu dziewiczego” oraz „Kanada pachnąca żywicą” — zostały entuzjastycznie przyjęte przez wydawców i czytelników. Już w roku 1937 encyklopedia „Polska i Polacy w cywilizacjach świata” podaje, że „Arkady Fiedler osiągnął prawdziwe artystyczne wyżyny twórczości łącząc w sobie talent zdolnego podróżnika, i obserwatora ze zrozumieniem naukowca oraz z urokiem i wdziękiem urodzonego poety”. Powstaje więc mimo woli pytanie? Czy czytając książki A. Fiedlera można lepiej poznać świat, ludzi, niezmiernie oceanów, dziewicze puszcze, nieznane dotąd zakątki świata? Odpowiedź może być tylko jedna — tak, bo trudno przecież wyobrazić sobie, aby któryś z czytelników wzięwszy do ręki którąkolwiek książkę znakomitego podróżnika, nie rozpoczął podróży wraz z nim... I tak czytając „Ryby śpiewają w Ukajali”, jesteśmy prawie pewni, że to właśnie my spotkaliśmy na statku „Hilary” urzekająco piękną senioritę z Lizbony, która wdziękiem, urodą i zdolnościami zdobyła sobie w mig wszystkich mężczyzn, i która w końcu okazała się naszą... rodaczką: że mały Czikino opowiadał nam o Amazonce niestworzonego rzeczu...; że prowadził nas Indianin ze szczepu Kampa ścieżką przez puszcę; że młode indianki Czamki, gdy się zamyślały wkładają palec do nosa...; że łapiemy bajecznie kolorowe motyle i nie wolno nam wpaść z łodzi, gdy płyniemy dorzeczem Amazonki, bo krwiożercze piranie, postrach tych wód, mogą objeść człowieka w ciągu niewielu minut do

szkieletu; że gmach opery w Manaus świeci pustkami, ponieważ miasto, które przeżyło gorączkę kauczukową zaczyna powoli wchłaniać puszcza.

Wielką przygodę przeżyjemy również w następnej z kolei książce pt. „Kanada pachnąca żywicą”. Będziemy znowu wraz z autorem wędrować przez puszcze i lasy Kanady. Zatrzymamy się dłużej nad wspaniałymi jeziorami: Huron, Ontario, Erie i Górnym. To tutaj, przeszło 100 lat temu toczyły się krwawe walki między Anglią i Francją o Kanadę. Po obu stronach walczyli Indiancy wojownicy, nie zdając sobie sprawy, że pomoc okazana białym powoli, lecz systematycznie przekreśla ich byt, niezawisłość... Dzisiejsi Indianie (o których tak wiele dobrego pisał w swych książkach F. Cooper), potomkowie słynnych szczepów Huronów i Irokezów z dumą jeszcze wspominają tamte czasy... I choć dziś mieszkają prawie wyłącznie w rezerwach, dumą pozostała.

Tu w puszczy można spotkać Grey Owla — opatrnościowego człowieka Kanady, potomka Indian. To właśnie dzięki G. Owlowi lasy kanadyjskie nadal pachną żywicą. To dzięki niemu zaprzestano bezmyślnie wycinać puszcze, polować na zwierzęta futerkowe i bizonny wyłącznie dla zysku. To właśnie Grey Owl wymógł na rządzie kanadyjskim, aby założono rezerwy leśne, w których zwierzęta mogą i muszą żyć na wolności. To on uchronił przed zupełną zagładą bobry w lasach kanadyjskich, zamieszkując prawie... z nimi. Tam, w zaciszu leśnym napisał wiele wspaniałych książek, poświęconych bobrom i innym zwierzętom, a między innymi przepiękną opowieść pt. „Historia opuszczonego szałas”. Czyż można nie uściśnić dłoni tego wspaniałego człowieka? Nie mniej egzotyczna przygoda czeka nas nad Mareauinką, jeśli przeczytamy „Rio De Oro” — ostatnią przedwojenną książkę A. Fiedlera.

Wybuch II wojny światowej zastaje Arkadego Fiedlera poza krajem: we Francji wstępuje do tworzącej się armii polskiej, a potem do słynnego dywizjonu 303, biorącego udział w powietrznej bitwie o Anglię. Z tego okresu pochodzą dwie książki, które przyniosły pisarzowi nie mniejszą popularność, niż cały dotychczasowy dorobek podróżniczy.

Heroiczną walkę polskich lotników, uczestniczących w Bitwie o Anglię przedstawił pisarz w „Dywizjonie 303”; bohaterstwo marynarzy polskich, płynących w alianckich konwojach — w „Dziękuję ci kapitanie”. Obe dwie książki, a zwłaszcza pierwsza, stały się natychmiast lekturami ku „pokrzepieniu serc”, zarówno w kraju, jak i na emigracji. Anonimowy autor wstępu do pierwszego konspiracyjnego wydania „Dywizjonu 303” pisał: „Czytelniku, zmęczony okupacją, sercem odnajdziesz swych bliskich, krewnych, przyjaciół, wstępujących w „Dywizjonie 303” pod przybranymi imionami. Opis wypadków oderwie ciebie od ziemi, zbliży do słońca”.

Po wojnie pisarz znowu mógł wyruszyć na szlak Wielkich Przygód. Rozpoczyna się cała seria dalekich podróży — do Meksyku, Wietnamu, Laosu, Kambodży, do Afryki, do Brazylii i Peru, na Madagaskar, do Kanady. Płonem tych wypraw są nowe książki tłumaczone na wiele języków świata. Książki pełne słońca, uмиłowania przyrody i wielkiej życzliwości dla ludzi. Nowe podróże pogłębiają u autora odczucie krzywdy i niesprawiedliwości społecznej, którą dostrzega nie tylko w nowo powstałych państwach afrykańskich, lecz także w krajach wysoko rozwiniętych. Owocem tych refleksji są powieści Fiedlera poświęcone Indianom północno- i południowo-amerykańskim. Wielką poczytność, zwłaszcza wśród młodych czytelników zdobyła opowieść „Mały Bizon”, opisująca ostatnie miesiące swobody północno-amerykańskich Czarnych Stóp. Autor bardzo sugestywnie odmalował życie

Indian widziane oczami młodego chłopca indiańskiego — od dni wielkiej chwały, od sporów plemiennych, poprzez wzloty i upadki aż do ostatniego losu wszystkich Indian — rezerwatów. Bardzo trafnie w „Małym Bizonie” przedstawił również pisarz traperów... Nie byli to już ci sami ludzie, których tak pozytywnie opisywali w swych powieściach F. Cooper i K. May. Tamci przeważnie przyjaźnie odnosili się do Indian, a jeśli polowali na zwierzęta futerkowe, to nie z samej chęci zysku, a tylko po to, by zdobyć wyżywienie, a skórki zamienić na proch do własnych strzelb. Nowy typ trapera stał się opasły, zarozumiały, wyniosły, wrogo usposobiony do Indian i bezlitośnie wybijający zwierzęta wyłącznie dla zysku i szybkiego wzbogacenia się. Nie mniejszą popularnością cieszy się cykl powieściowy „Wyspa Robinsona”, „Orinoko” i „Biały Jaguar”, oparty na motywach „robinsonowskich”, próbujących jednak ukazać przede wszystkim okrucieństwo, z jakim cywilizacją wdzierała się w odmienny od niej świat kultury Indian znad Amazonki.

Innego kręgu spraw dotyczy „Dzikie banany” — książka o Wietnamie, spotkanie z cywilizacją, która wbrew ingerencji Europy obroniła swą odrębność i niepoległość. Podobnie rzecz ma się w książce „Nowa przygoda” — Gwinea, w której autor stwierdza, że z największą życzliwością odnosi się do każdego nowo powstającego państwa. Powojenna twórczość jest bardziej obiektywna w porównaniu z przedwojenną. Inne jest spojrzenie pisarza na kulturę, obyczaje i zmiany zachodzące w krajach zwanych dawniej — egzotycznymi. Wystarczy porównać „Jutro na Madagaskar” z roku 1939 z „Gorącą wsią Ambinamitelo”, bądź z „Wyspą kochającą lemurów” wydanymi i napisanymi po wojnie, aby dostrzec, jak zmienia się stosunek w dawnym europejskim widzeniu „dzikich”.

Większość książek A. Fiedlera doczekała się licznych wydań, ale są niestety i takie, o których nasi wydawcy jakby zapomnieli... Warto i trzeba wznović koniecznie: „Wśród Indian Koroadów”, „Bichos moi brazylijscy przyjaciele”, „Jutro na Madagaskar”, „Żarliwa wyspa Beniowskiego” jak również „Radosny ptak Drongo”. Oczywiście nie wszystko, co wyszło spod pióra znakomitego pisarza ma jednakową wartość. Są również pozycje nie-dopracowane, pisane w pośpiechu, jak np. „Spotkałem szczęśliwych Indian” czy „Znowu kusząca Kanada”.

Obe dwie książki nawiązują do dawnych przedwojennych pozycji. Pierwsza do „Ryby śpiewają w Ukajali”, druga do „Kanady pachnącej żywicą”. Niestety w obu tych książkach nie udało się pisarzowi przedstawić tak sugestywnie, tak interesująco i z takim rozmachem życia Indian, jak w poprzednich. Ale w literaturze światowej takich potknięć było wiele... nie unikneli tego nawet tak znakomici mistrzowie pióra, jak H. Sienkiewicz, S. Żeromski czy I. Kraszewski.

W Wydawnictwie Poznańskim ukaże się niebawem nowa książka Arkadego Fiedlera „Indiański Napoleon”. Przygotowana wspólnie z synem Markiem jest rezultatem fascynacji życiem mieszkańców kanadyjskich puszczy — a poświęconej dziejom kanadyjskich Indian. Warto przypomnieć, że autor „Kanady pachnącej żywicą” napisał dotychczas 29 książek, które ukazały się w nakładzie 9 mln egz.: były one tłumaczone na 23 języki.

Być może, że już w niedługim czasie pisarz wraz z synem Markiem udadzą się w nową podróż, z której znowu przywiozą wiele ciekawych eksponatów do muzeum — pracowni literackiej Arkadego Fiedlera w Puszczykowie pod Poznaniem, a nam, czytelnikom, ciekawą, interesującą i wartościową książkę.

CZESŁAW BUJNIK

PODZIAŁ PRACY W RODZINIE

W okresie ożywionej dyskusji w naszym kraju nad sprawą zwiększenia wydajności pracy, oszczędności materiałowej, dobrej i prawidłowej organizacji pracy w produkcji, warto wspomnieć o warsztacie pracy, jakim jest gospodarstwo domowe, w którym odbywa się wiele procesów produkcyjnych. Jest to nietypowy warsztat pracy, bowiem łączy ze sobą pracę i odpoczynek. W gospodarstwie domowym nie tylko wykonuje się cały szereg najrozmaitszych prac, w nim też się odpoczywa. Te dość złożone funkcje domu wymagają od nas znacznego wysiłku zmierzającego do harmonijnego ich łączenia, jak również rozłożenia prac domowych pomiędzy wszystkich członków rodziny.

Procesem pracy w gospodarstwie domowym rządzią te same prawa, jakie obowiązują w każdym zakładzie produkcyjnym, a więc wymagają sprawnego i przemyślanego działania, co się wiąże z kompletowaniem narzędzi, surowców i rzetelnym wykonaniem. Jedynie przy spełnieniu takich warunków można mówić, że praca jest dobrze zorganizowana.

Praca w gospodarstwie domowym jest trudna, a to dlatego, że różnorodność jej jest wielka, wymagająca często takich umiejętności, jak: przygotowanie posiłków, pranie, opieka nad dziećmi i sprzątanie.

Badania w tej sprawie wykazują, że w gospodarstwie domowym, np. czteroosobowym, niezbędne czynności zabierają nam około 4-5 godzin dziennie.

Rozłożenie prac domowych pomiędzy wszystkich członków rodziny posiada wiele aspektów pozytywnych, do których zaliczyć należy: zdobywanie umiejętności w prawidłowej organizacji pracy, zdobywanie kwalifikacji do wykonania określonych zadań oraz oddziaływanie wychowawcze na członków rodzin. Ale to nie wszystko. Do bardzo ważnych zadań w gospodarstwie domowym należy uczestniczenie wszystkich członków rodziny w

ustalaniu budżetu domowego, jak również w realizacji prawidłowego wykorzystania środków przeznaczonych na ten cel. Jest to niezwykle ważne, ponieważ taki system cementuje współodpowiedzialność za własny dom i własną rodzinę.

A jak wygląda faktycznie uczestnictwo wszystkich domowników w pracach domowych?

Do tradycji już należy, że z kobiety uczyniono osobę zarządzającą i kierującą wszyst-



kimi pracami w domu. Nie tylko kierowniczka funkcja występuje w gospodarstwie domowym. Występuje w nim cały szereg prac pomocniczych, które również wykonuje ta sama kobieta. I tak, 80 procent prac domowych wykonywana jest przez same kobiety — gospodynie domowe, a tylko 20 procent wykonują pozostali członkowie rodzin. Tak jest w gospodarstwie wiejskim i miejskim. Dzień pracy dla kobiety kończy się niejednokrotnie późno wieczorem, a często trwa do godziny dziesiątej i dłużej. Już w każdą sobotę niejedna kobieta planuje co zrobi w niedzielę. Dla wielu kobiet niedziela jest dniem dodatkowych obowiązków. Jakże często przystępuje do czynności, których z powodu braku czasu nie mogła wykonać w ciągu tygodnia. I tak badania potwierdzają, że 90-100

procent wszystkich prac domowych w niedzielę wykonuje kobieta.

Do najbardziej pracochłonnych czynności w gospodarstwie domowym zaliczyć należy sporządzanie posiłków, pranie, porządki domowe i wreszcie zakupy.

Co powoduje przeciążenie?

Na pewno jednym z podstawowych czynników jest ciągle jeszcze występujący tradycjonalizm w podziale prac na męskie i żeńskie.

Drugi, nie mniej ważny czynnik, to niechęć domowników do przejmowania na siebie niektórych obowiązków. Szczególnie wyraźnie można zaobserwować to wśród młodzieży, która nie tylko, że samoistnie nie próbuje się włączyć do prac, ale jakże często odmawia ich wykonania na wyraźne polecenie jednego z rodziców. A bywa i tak, że sami rodzice nie pozwalają mówiąc „jeszcze się w życiu napracuje”. Takie metody już z góry zakładają niepowodzenie w życiu młodych ludzi. A przecież dom rodzinny powinien wychowywać i ukierunkować. I warto chyba wspomnieć, że nie wszystkie kobiety są najlepszymi organizatorkami zajęć domowych.

Co należałoby w tym kierunku zrobić, jakie metody dobrej roboty należałoby przyjąć?

Przede wszystkim trzeba wprowadzić wśród członków rodziny podział zajęć domowych, uwzględniając ich wiek, możliwości fizyczne. Na pewno w pierwszym okresie praktycznych zajęć nie będą to najlepiej wykonane prace, ale już po kilkakrotnych próbach wszystkie niedokładności będą usunięte. Przy tak pojętym podziale pracy wygospodarowany zostanie czas na odpoczynek i rozrywkę.

Nie wszystkie gospodarstwa domowe są na jednym poziomie organizacyjnym. Można je podzielić na dobrze gospodarujące, średnie i niedoskonałe. Wszędzie tam, gdzie wywodzi się dobrą organizację pracy, zastępuje się nowoczesny sprzęt gospodarstwa domowego, nowoczesne środki chemii i gotowe półprodukty w żywieniu, a przede wszystkim podział pracy w rodzinie; w takim domu nie będzie konfliktów i złej atmosfery.

Poruszony przeze mnie problem należy niewątpliwie do złożonych. Jedno jest pewne — wiedzę teoretyczną oprócz należy o własne doświadczenie praktyczne. Może warto przyrzeć się bliżej wszystkim rodzinom i gospodarstwom domowym, w których przyjęto dobrą organizację pracy. A może dobra atmosfera w naszym domu uczyni go domem przytulnym, w którym się dobrze wypoczywa?

REGINA KOWALCZYK

dokończenie ze str. 8-9

W chwilach pełnych doświadczeń, a nawet i zwątpień, niechaj wszystkich nas umacniają słowa Boże zawarte w I liście św. Jana:

„Každy, kto wierzy, iż Jezus jest Chrystusem, z Boga się narodził, a każdy, kto miłuje tego, który go zrodził, miłuje też tego, który się z niego narodził.

Po tym poznajemy, iż dzieci Boże miłujemy, jeżeli Boga miłujemy i przykazania jego spełniamy.

Na tym bowiem polega miłość ku Bogu, że się przestrzega przykazań jego, a przykazania jego nie są uciążliwe.

Bo wszystko, co się narodziło z Boga, zwycięża świat, a zwycięstwo, które zwyciężyło świat, to wiara nasza.”

(I J V, 1—4)

Warszawa, Niedziela Biała 26 kwietnia 1981 R.P.

WASZ BRAT W CHRYSZTUSIE PANU
† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI

Dalszy ciąg ofiar na budowę kościoła w Częstochowie

1. p. Emilia JANKÓW — Lubomierz, ul. Wolności — 1.000,— zł
2. p. Marek KAWĘCKI — Katowice, ul. Kolistą — 5.500,— zł
3. p. Władysława HARBUTOWICZ — Starogard Szcz. — 200,— zł
4. p. Agnieszka MURZYNIAK — Bystrzyca Kł. — 700,— zł
5. Parafia w Krakowie, ul. Kopernika — 1.000,— zł
6. Ks. Józef KŁOSOWSKI — Majdan Leśniowski — 1.000,— zł
7. Parafia w Olsztynie, Al. Wojska Pol. — 3.000,— zł
8. p. Anna PŁUCIENNIK — Chełm — 1.000,— zł
9. p. Stanisław POLANOWSKI — Sosnowiec — 100,— zł
10. p. Anna JASKUŁA — Rudna W-ka — 500,— zł

Wszystkim ofiarodawcom składam serdeczne podziękowanie — „Bóg zapłaci”.

Dalsze ofiary prosimy przekazywać na konto bankowe:

NBP XV Oddział Warszawa Nr 1153-10272-136

lub przekazem pocztowym na adres: Rada Synodalna Kościoła Polskokatolickiego ul. Wilcza 31 00-544 Warszawa.

Warszawa, dnia 14 marca 1981 r.

†Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI

W MAJOWE ŚWIĘTO



Cześć polskiej ziemi, cześć!
Ojczyźnie naszej cześć,
Cześć Polsce, cześć!
Kto się jej synem zwie,
W kim polska dusza wre,
Niech stanie w grono te
Pieśń chwały wznieść.

Feliks Frankowski († 1839):
Cześć polskiej ziemi
(fragment)



Hej, ziemio, ziemio, ty matko
rodzona!
Łanie ty wdzięczny i rolo życzliwa!
Toć ty tam sama podajesz zagona
I ziarnu tak się otwierasz, jak żywa!

Maria Konopnicka (1842—1910):
Pan Balcer w Brazylii
(fragment)



Wstań, o dziecię, idź na pole,
Gdzie pot ludu wsiąka w rolę,
Gdzie pod jasnym naszym niebem
Kłosa brzęczą żytnim chlebem
Jak struny szklane;
Idź i słuchaj, a w tym szumie
Może serce twe zrozumie,
Jakie to tam rosy świecą,
Jak masz uczcić dolę kmiecią
I grzebną sukmanę.

Maria Konopnicka (1842—1910):
Wstań, o dziecię
(fragment)



(...) Boże!
Z Ciebie plenność miewa rola,
My zbieramy z Twego pola!
Wszystko Cię, mój Boże, chwali,
Aleśmy i to poznali,
Że najmilszą Ci się zdała
Pracującej ręki chwała!

Franciszek Karpiński (1741—1825):
Podczas pracy w polu
(fragment)

Insze ziarno, inszy grosz: ziarno, gdy kto wsieje,
Samo rośnie bez prace, dodawa nadzieje,
Groszem, jeśli nie robisz, zysku nie ugonisz:
Gdy nas trawisz, nie robiąc, iściznę uronisz.

Sebastian Fabian Klonowic (1545—1602):
Worek Judaszów
(fragment)

„Lud i praca
a świat cały



Tam, u nas, tak w niedzielę, w
majowy poranek
idą dziewczki z kościoła, z kwiatów
wianki plotą,
ze stokrotek barwistych, z polnych
macierzanek —
zda się — Bóg w jasnym niebie twarz
pokaże złotą;
i taka mi się marzy polska okolica
i na sercu mi kładzie ciężką dłoń
Tęsknica.

Kazimierz Przerwa Tetmajer
(1865—1940):
Tęsknica
(fragment)

— POLSCY POECI O PRACY

to są siły,
nimi stoi!"

Maria Konopnicka (1842—1910)



Dalej do pługów uprawiać ziemię,
Dalej do wołów, robocze plemię!
Gdy nie zasiejem za dobrej chwili,
Przez całą zimę będziemy pościli.

Adam Naruszewicz (1733—1796):

Wiosna
(fragment)

Opiekuj się więc pługiem, z którego szczodroty
Płyną twoje dostatki, a krzewią się cnoty;
Pługiem, za którym jeszcze, niech się wspomnieć godzi,
Dawna wiara i skromność przodków twoich chodzi,
I szczerłość nieobłudna, praca i wstyd prawy,
Lepszy stróż społeczeństwa niż mędrców ustawy.



Gdy skowronek nad bruzdą rodzinną
zanuci
I kocian klekocący na gniazdo
powróci,
I żurawie w powietrzu przez krzyki
radosne
Głoszą w szacie zielonej wracającą
wiosnę,
Oto jest chwila pracy — niech ją
rolnik chwyta;
Kto pierwszy pola zwiedza, pierwszy
wiosnę wita.
Dalej! dalej na role.

Kajetan Koźmian (1771—1856):
Ziemiaństwo polskie
(fragment)



Kajetan Koźmian (1771—1856):
Ziemiaństwo polskie
(fragment)



Panie, to moja praca, a zdarzenie
Twoje;
Raczyż błogosławieństwo dać do
końca swoje!
Inszy niechaj pałace marmorowe
mają
I szczerym złotogłowem ściany
objijają,
Ja, Panie, niechaj mieszkam w tym
gnieździe ojczystym,
A Ty mię zdrowiem opatrz i
sumieniem czystym,
Pozywieniem ućciwym, ludzką
życzliwością,
Obyczajami znośnymi, nieprzykrą
starością.

Jan Kochanowski (1530—1584):

Na dom w Czarnolesie
(fragment)



Dobry dzień, skowroneczku, już ty
śpiewasz sobie,
I ja pocynam także o twej robić
dobie:
Rano, w południe, w wieczór ty
śpiewasz, ja orzę,
Dobra noc, mój śpiewaku, czarne
wstają zorze.

Jan Gawiński († 1684):
Oracz
(fragment)

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

KWAKRZY

Na glebie reformacji angielskiej wyrosły również kierunki o zabarwieniu mistycznym. Niektóre z nich zyskały z czasem odrębność organizacyjną. Pierwszą taką grupą są kwakrzy. Nazwa pochodzi od angielskiego słowa „to quake” = drżeć. Członkowie tej wspólnoty przeżywają stany wewnętrznych uniesień natury religijnej, coś jakby ekstazy, w czasie której słyszą nadziemski głos w duszy, uważany za głos Boga. Wyniesiony do tego stanu człowiek drży na całym ciele, co jest oznaką bojaźni, szacunku, uległości i szczęścia. Sami kwakrzy nadają sobie miano „Społeczności Przyjaciół”. Miano to pomija cechy zewnętrzne, a podkreśla duchową spójność wspólnoty kwakrów.

Choć Kościół ten nie jest reprezentowany w naszym kraju, warto poświęcić mu osobną pogadankę choćby z tego powodu, że młodzież styka się z jego członkami w czasie lektury książek o tematyce indiańskiej. Z dzieciństwa pamiętam własną fascynację tajemniczymi postaciami kwakrów i baptystów, którzy na kartach barwnych opowieści o „dzikiej” Ameryce, mieli odwagę stawać w obronie Indian przeciw własnej rasie.



William Penn

Założycielem kwakrów był Jerzy Fox († 1961), początkowo szewc, później wędrowny kaznodzieja. Fox doznawszy osobistego objawienia czuł się powołany do apostołstwa. Wędruje więc po Anglii i głosi potrzebę kontaktu z żywym Chrystusem, w łasce indywidualnego oświecenia. Wnet zyskuje zwolenników. Kwakrzy podjęli też misję na kontynencie europejskim, ale bez rezultatów, zyskali natomiast powodzenie w Ameryce Północnej, zwłaszcza wówczas, gdy na czele ruchu stanął Wiliam Penna († 1718), organizator państwa kwakrów — Pensylwanii. Był to wówczas jedyny kraj Ameryki, w którym wprowadzono pełną tolerancję religijną a także zabroniono handlu niewolnikami.

Podstawową zasadą religijną kwakrów jest autorytet wewnętrznego światła, w którym działa żywy Chrystus na ludzkiego ducha. W tym układzie Pismo Święte nie jest podstawą doktryny kwakrów, lecz tylko świadectwem objawień, jakie doznali jego autorowie. Kwakrzy odrzucili jako zbędne wszelkie obrzędy sakramentalne i wizualną hierarchię. Władzą są wszyscy członkowie wspólnoty. Podczas zgromadzeń modlitewnych przemawiają tylko ci, którzy odczuwają działanie Ducha. Jeśli nikt z zebranych nie dozna oświecenia, wszyscy milczą i to milczenie jest modlitwą. Obecnie kwakrzy zaczynają zarzucać oczekiwanie na oświecenie wewnętrzne i milczące zebrania, a wprowadzają pewne stałe formy kultu, jak w innych wyznaniach.

Duch ma wielki wpływ na życie codzienne kwakrów. Dbając bardzo o własną godność, potrafią spokojnie i pogodnie znosić szykany i prześladowania. Uznają absolutną równość wszystkich ludzi, każdemu mówią per „ty”, nikomu się nie kłaniają, ceniąc nad życie, wolność i równość. Kwakrzy wierzą, że Chrystus w wewnętrznym świetle może przyjść do ludzi wszystkich wyznań i to jest podstawą ich niekłamanej tolerancji religijnej. Są przeciwnikami wszelkiej przemocy i kłamstwa, dlatego nie chcą przysięgać i brać do ręki broni. W czasie walk o niepodległość Stanów Zjednoczonych część kwakrów podjęła służbę wojskową. Wyłączono ich ze społeczności i nazwano kwakrami walczącymi. Aktualnie kwakrzy dzielą się na suchych czyli zachowujących surową, pierwotną moralność, u których obowiązuje nawet zakaz zabaw i rozrywki, oraz mokrych, którzy wprowadzili pewne złagodzenie norm życia.

Wysokie wymagania stawiane członkom, rodzą wprawdzie podziw dla Kościoła kwakrów i podnoszą jego znaczenie, ale nie zachęcają do wstępowania w ich szeregi. Obecnie jest kilkadziesiąt gmin kwakrów na świecie. Najwięcej gmin istnieje w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i w Anglii. Kościół kwakrów liczy około 200 tysięcy wyznawców. Wszystkich cechuje, jak podają nawet mniej życzliwi obserwatorzy — wielka uczciwość, pracowitość i oszczędność. Życie kwakra potwierdza, że przejawia się w nim cząstka Chrystusowego Ducha.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

Dietetyczne

Przemiana materii a nasze zdrowie

Jedząc, wprowadzamy do organizmu bardzo skomplikowane związki chemiczne, z których składa się każda potrawa. To, co zjadamy, ulega nie tylko mechanicznemu rozruci, rozdrobnieniu itp., nie tylko zmianom fizycznym, ale i chemicznym — a więc utlenieniu i rozkładowi na coraz to prostsze związki. Dla właściwego przebiegu niektórych reakcji, przebiegających we własnym „zautomatyzowanym laboratorium”, jakim jest nasz organizm, konieczna jest obecność różnych pierwiastków.

Wśród nich „pierwsze skrzypce” gra fosfor, ale i molibden, kobalt, mangan, cynk i różne inne mikroelementy, nie mówiąc już o jedzie, żelazie, wapniu itp., są również niezbędne w tej doskonale zgranej orkiestrze. Dlatego też, gdy ich brak, gdy ich nie dostarczamy w pożywieniu, musi coś „nie grać”. Ponieważ najtrudniej jest zgadnąć, czego właściwie nam brakuje — stąd podstawową zasadą racjonalnego odżywiania jest jego urozmaicenie.

Jedzenie dostarcza nam energii po to, abyśmy mogli ją przekształcać na

energję własną, a równocześnie budować i odbudowywać nasze tkanki. Już Leonardo da Vinci (1452—1519) domyślał się ważności praw zachowania materii i energii, bo pisał: „Niezależnie od tego, do jakiej istoty nie należałoby ciało, umiera ono bez przerwy i bez przerwy znowu odradza się. Albowiem pokarm może trafić tylko do tych miejsc, skąd odszedł pokarm wcześniej przyjęty... i jeśli nie dasz ciału tyle pokarmu, ile ono wydatkowało, to siły życiowe słabną, a jeśli zupełnie pozbawiasz ciało pokarmu, to życie ustaje...”

Procesy, w przebiegu których zostaje dostarczona organizmowi niezbędna energia oraz reakcje z towarzyszącymi im zmianami energetycznymi — składają się właśnie na przemianę materii. W czasie jej trwania zjawiska biochemiczne przebiegają w dwóch kierunkach: asymilacji i dysymilacji. Podczas asymilacji odbywają się procesy przyswajania, a więc: budowa nowych związków, odbudowa nowych komórek. Asymilacji prowadzi do gromadzenia energii, dysymilacja — do jej uwalniania (rozpadu wcześniej utworzonych związków). W okresie wzrostu asymilacja bierze górę nad dysymilacją. W okresie starości — górę biorą procesy dysymilacyjne. Wszystkim tym procesom i przemianom towarzyszy najczęściej powstawanie energii cieplnej, poza tym mechanicznej, elektrycznej itd. Około 75 procent wyzwolonej energii przechodzi w energię cieplną, około 25 procent —

w energię mechaniczną i nieco w elektryczną. Jednak i te energie przeistaczają się w końcu w energię cieplną, którą wypromieniamy.

Nasz organizm jest dużo pracowitszy od nas: nie nie przyjmuje bez pracy, nie za darmo. Wszystko, co mu dostarczamy, musi najpierw rozłożyć na podstawowe składniki, a dopiero po tym złożyć i budować. W procesie rozkładu (analizy) zaczyna się znowu proces składania (syntezy). Z drobnych pierwiastków lub prostych związków powstają związki nowe,

najczęściej bardzo skomplikowane, które włączają się do żywych komórek, bądź je tworzą lub magazynują (np. tłuszcze) — w każdym razie stanowią już część nas samych.

Jest to tak, jakby np. ktoś zbudował nam dom, ale my rozbiieramy go na cegły, dachówki, drewno itp. i budujemy od początku. A jaka z tego korzyść? Jeżeli chodzi o nas — ołbrzymia. To jest właśnie życie. Gdy ta praca ustaje, zaczyna się śmierć...

ANNA LASKOWSKA

Kamienie szczęścia

ONYKS

Ten półszlachetny kamień barwy brązowej lub czarnej w starożytności był wysoko ceniony za swe właściwości magiczne. Nazywano go klejnotem wodzów, gdyż swemu właścicielowi miał dawać władzę nad innymi ludźmi, pozwalał przewidzieć zamiary politycznych przeciwników, rozjaśniał myśli, wzmacniał pamięć, a także chronił od nagłej śmierci i skrytobójczych zamachów. Dla małżeńskiego szczęścia natomiast niezbyt korzystne było obdarowywanie żony onyksowymi ozdobami, chyba że mąż godził się, iż w związku tym kobieta odgrywać będzie dominującą rolę.

Astrologowie twierdzili, że onyks jest najodpowiedniejszym talizmanem dla ludzi spod znaku Koziorożca, a także dla tych wszystkich, którzy urodzili się 8, 17 lub 26, jak również dla osób, które przyszły na świat w sobotę. Natomiast niekorzystny wpływ miał wywierać na ludzi spod znaku Raka i Wagi.



Rozmowy z Czytelnikami

Otrzymujemy niekiedy listy utrzymane w tonie agresywnym. W jednym z nich p. Jan Kolacki z Brzezin Śląskich — dając upust swemu „świątemu oburzeniu” — pisze:

„Czytając tygodnik „Rodzina” zauważyłem, że macie odrębne zdanie o osobie zwierzchnika Kościoła Rzymskokatolickiego... Jak możecie zwać się kapłanami, skoro nie uznajecie godności i nieomylności zastępcy Chrystusa na ziemi?... A przecież naszego rodaka, Jana Pawła II uznają wszystkie narody świata. Toteż, gdy przemawiał on w ONZ, ludzie wierzący i niewierzący bili mu brawa... Chciałbym też dowiedzieć się, dlaczego do tej pory nie zamieściliście w „Rodzinie” żadnego zdjęcia papieża-Polaka (...).

Wiadomo powszechnie, że Pan Jezus założył tylko jeden Kościół (rzymskokatolicki), zaś głową tego Kościoła jest każdorazowy następca św. Piotra, czyli papież. Z biegiem wieków powstało wiele innych Kościołów. Dobrze jest w nich żyć, ale ciężko umierać. Przykładem w tym względzie może być założyciel Kościoła ewangelickiego, Marcin Luter, który umierał przez tydzień i nie mógł skonać. Kazał więc do swe-

go łoża przywołać kapłana rzymskokatolickiego, lecz jego koledzy na to nie pozwolili... Okazało się potem, że ukończył on tylko 7 klas szkoły podstawowej”.

Szanowny Panie! Wszystkie Kościoły chrześcijańskie uznają papieża biskupem Rzymu i darzą go szacunkiem należnym zwierzchnikowi bratniego Kościoła Rzymskokatolickiego. Tak samo postępuje Kościół Polskokatolicki. Ze słów Zbawiciela „zbuduję Kościół mój” (Mt 16,18) wynika, że założył On Kościół Powszechny, w skład którego wchodzi obecnie poszczególne Kościoły partykularne. Głową tej nadprzyrodzonej instytucji — według nauki objawionej — jest sam Jezus Chrystus, według słów św. Pawła, Bóg „wszystko poddał pod nogi Jego, a Jego samego ustanowił ponad wszystko Głową Kościoła” (Ef 1,22). Nieco zaś dalej zachęca, „abyśmy, będąc szczerymi w miłości, wzrastali pod ważdym względem w niego, który jest Głową, (tj.) w Chrystusa” (Ef 4,15). Przywileju nieomylności w sprawach wiary udzielił Bóg wyłącznie całemu Kościołowi, który jest „filarem i podwaliną prawdy” (1 Tm 3,15). Nieomyślność ta jest dziełem Ducha Świętego. Wynika to ze słów Chrystusa, który powiedział: „Ja prosić będę Ojca

i da wam... Poczyciela, aby był z wami na wieki — Ducha prawdy” (J 14,16—17a). Papież, jako ludzie, zawsze mogą się mylić i jak to wykazuje historia Kościoła, błędzili niekiedy nawet w sprawach wiary. Taka jest prawda.

Bez wątplenia wszyscy ludzie uznają autorytet moralny papieża Jana Pawła II z racji jego zaangażowania na rzecz pokoju, sprawiedliwości społecznej oraz traktowania wszystkich ludzi jak braci. Podobnie odnoszą się do niego duchowni i świeccy wyznawcy naszego Kościoła, chociaż nie biją mu braw. Zresztą obecny papież — będący człowiekiem niezwykle skromnym — na pewno nie szuka ludzkiego poklasku. Prawdą jest, że nie zamieściliśmy na łamach „Rodziny” zdjęcia obecnego papieża. Nie sądzę jednak, by miał on o to do nas pretensję. Zresztą i prasa rzymskokatolicka nie zamieszcza nigdy zdjęć zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego, a przecież wcale o to się nie obrażamy.

Trudno mi jednak dociec, skąd zaczerpnął Pan takie „brednie” odnośnie osoby ks. Marcina Lutera. Bowiem reformator ten kształcił się początkowo w Mansfeld, następnie w szkole katedralnej w Magdeburgu, a wreszcie ojciec posłał go do szkoły w Eisenach. W latach 1501—1505 studiował na uniwersytecie w Erfurcie, skąd wyszedł jako „magister sztuk wyzwolonych”. Na tej samej uczelni uzyskał w roku 1512 doktorat z teologii, zaś w rok później został profesorem nauk biblijnych na uniwersytecie w Wittenberdze. Tak więc był on

człowiekiem wszechstronnie wykształconym, co potwierdzają nawet biografowie rzymskokatolicki.

Również żadna z istniejących biografii Marcina Lutera nie potwierdza przytoczonych przez Pana szczegółów, dotyczących ostatnich chwil jego życia. Rozstał się on bowiem z tym światem 18 lutego 1546 r. w Eisleben, dokąd — mimo poważnej choroby serca — udał się dla pojednania dwóch braci, wyznawców Kościoła ewangelickiego. Zaś przy chorobach serca nie kona się „przez tydzień”. Umierał zresztą spokojnie, do końca wierny głoszonemu zasadom. Kiedy zaś zapytano go: „Czcigodny Ojcze! Czy chcesz pozostać przy Chrystusie i nauce, którą głosiłeś?”, zdecydowanie odpowiedział: Tak! Chciałbym tutaj przypomnieć jeszcze, że sama przynależność do Kościoła Rzymskokatolickiego nie stanowi gwarancji zbawienia. Gdyż, według słów Chrystusa, „wejdzie do Królestwa Niebios... tylko ten, kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie” (Mt 7,21). Zaś pełnić „wolę Ojca” można w każdym Kościele.

I jeszcze jedno. Zamiast wypowiadać nie mające uzasadnienia poglądy, radziłbym więcej czytać. Wówczas uniknie Pan wydawania krzywdzących sądów o ludziach mających inne przekonania religijne. Zabrania tego Chrystusowe przykazanie miłości bliźniego.

Korzystając z okazji, pozdrawiam Pana w Chrystusie

DUSZPASTERZ (Ks. J.K.)

(dokończenie ze str. 6)

ci i około 70 proc. z kanalizacji, istnieje woj. rzeszowskie, w którym z podobnych dobrodziejstw korzysta od 10 do 33 proc. ludności. Są również miasta, które tych urządzeń nie posiadają w ogóle. Sprawą dyskusyjną są remonty i modernizacja zasobów mieszkaniowych małych miast. Potrzeby były i są w tym zakresie ogromne. Podnoszono je wielokrotnie w wielu komisjach sejmowych, przy czym po reformie administracyjnej sytuacja jakby się pogorszyła. Przeprowadzona rejonizacja przedsiębiorstw gospodarki komunalnej pociągnęła za sobą likwidację własnych zakładów remontowych. W efekcie na-

czelnikowi miasta umknęła z rąk władza nad nimi.

Nos dla tabakierzy?

Skoncentrowanie tych kompetencji na szczeblu wojewódzkim nie polepszyło sytuacji. Naczelnik pewnego miasta i gminy powiedział: „Plany miasta projektowane przez mój urząd i zatwierdzone przez radę narodową są zbiorem pobożnych życzeń, gdyż ani ja, ani nawet dyrektorzy, z którymi rozmawiam, nie są w stanie powiedzieć, które w naszych zamierzeniach będą realizowane. Bywa tak, że zadań planowych w ogóle nie wykonam, lecz za to w ciągu roku ujawnia się możliwość ulokowania zamówienia na całkiem nową inwestycję i ona będzie zrealizowana. Jest to wy-

nikiem zarówno tego, że plany miasta w niczym nie są skoordynowane z późniejszą uchwalonymi planami przedsiębiorstw mających ośrodki dyspozycyjne poza miastem, jak i w tym, że plany tych przedsiębiorstw ulegają radykalnym zmianom w okresie objętym już ustalonym planem”.

Niedawno uchwała Rady Ministrów wytyczyła pewne ramy ogólne. W ślad za nią mają pójść bardziej szczegółowe akty prawne. Powinny one przynieść odpowiedź m.in. na pytanie, jakie przyjęte zostaną formy podporządkowania organizacyjnego jednostek gospodarczych, by władzom terenowym stworzyć jak najlepsze warunki do samodzielności ekonomicznej.

dr LESZEK SOBCZAK

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwa Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakie, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wójtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Małgorzata Zientarska (korektor).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Zam. 291. 1-100.



Zaśmiała się krótko, sarkastycznie.

— Po co to pani mówi? — spytał z żalem Trestka.

Oparła się na fotelu odcieżalym ruchem.

— Ach! mniejsza o to!...

Senne powieki opuściła na oczy i siedziała tak z obojętnym wyrazem twarzy, zmieniona, niepodchłonna do siebie.

Trestka wbił oczy w mozaikę kwiatów na dywanie i również milczał, tylko sapał trochę.

Zmrok zimowy zapadał wolno, ścieląc się szarymi pasmami na błękitnym obiciu ścian, zasnuwał mgłą wiszące obrazy, zmaçał lustra, rzucał posępne cienie w każdy kąt pokoju zamykając go w coraz ciaśniejsze ramy niewyraźnych szarych. Ogień na kominku przygasł. Już tylko słabe, błękitne języczki płomieni ogarniały zwęglone głowienki. Trochę rozpalonych węgli żarzyło się czerwoną plamą. W popiele sypkim i białawym błyskały złote, migające iskry.

Przygnębiająca cisza zawisła jak pajak nad tym ładnym zakątkiem pałacu i przedąc smutek wdzierając się nim aż do serc dwojga ponuro zamyślonych ludzi.

Błada twarz Rity wtuliła się do połowy w miękkie zwoje szalu. Tylko jej włosy obfite, błyszczące polyskiwały w świetle gasnącego dnia. Na złotym grzebieniu pelzały słabe refleksy iskiek.

Te dwie postacie w szarzyinach zmroku, wpatrzone w spocielany ogień na kominku, mogłyby być ucschieniem ukrytej tragedii. Każde z nich miało w sercu żal i zwątpienie, a pajak smutku omotywał ich coraz silniej swą ciemną szatą, wysysał nadzieję z najgłębszych tkanek serca.

Nagle choje poruszyli się. Panna Rita podniosła głowę. Zwrócił ich uwagę szmer przy drzwiach. Spojrzeli w tę stronę i zerwali się, niby jedną podrzuceni siłą.

W drzwiach stała księżna, wyniosła, blada, straszna. Chwiała się na nogach, jej oczy plonęły gorączką.

— Ciciu! — zawołała Rita, podbiegając do staruszki z przerażeniem.

— Kto tu jest więcej? — wyszeptala księżna.

— Pan Edward, ciciu.

Trestka zgął się w głębokim ukłonie.

— Wróciłem dziś z podróży i pospieszylem złożyć paniom uszanowanie.

— To dobrze... Dziękuję — wyszeptala księżna podając mu rękę.

Trestka ucałował ją z powagą.

— Może cicia spocznie tu na kanapce — troszczyła się panna Rita.

— Nie, nie, tylko chce, abyś wysłała posłańca. Ryciu, proszę cię, zajmij się tym... natychmiast. Może by kamerdyner... albo stangret...

— Dobrze ciciu. A dokąd ma jechać?

— Do... Głębowicz — wyszeptala pani Podhorecka.

Panna Rita zamieniła z Trestką szybkie jak błysk spojrzenie.

— Czy będzie list? — spytała jeszcze.

— Nie, tylko niech prosi Waldemara, żeby dziś jeszcze... przyjechał... koniecznie!...

Panna Rita wybiegła z pokoju.

— Może księżna każe zapalić światło? — spytał Trestka.

— Nie, wracam do siebie... trochę mi słabo.

— Ja księżnę odprowadzę.

Potrząsnęła głową przecząco.

— Dziękuję. Nie. Pójdę sama.

Wyszła z pokoju wolno, majestatycznie.

Trestka został sam, podszedł do kominka i stalowymi grabkami rozgrzebywał siwy popiół, rozgarniał iskry, mruczając po cichu do siebie:

— Czy to będzie już finał, czy ostateczny krach?

Po kilku minutach wróciła panna Rita.

— Gdzie cicia?

— Poszła do siebie. Cóż, wysłała pani do Głębowicz?

— Pojechał mój stangret. On najprędzej dojedzie.

— Cóż to może być?...

Panna Rita hyla wzburzona.

— Nie wiem, nie wiem! W każdym razie jakieś zakończenie. Księżna wyglądała dziwnie. Pójdę do niej.

— Niech ją pani zostawi w spokoju. Pewno woli sama przebyć czas do jego przyjazdu, zwłaszcza jeśli rozmowa z ordynatem ma być ostateczną. A na to wygląda.

— Ach, Boże! żeby choć Waldemar jeszcze nie wyjechał!

— Dokąd zamierzał jechać?

— Słyszałam od Lucii, że miał jechać do Ruczajewa.

— Dokąd?...

— Do rodziców Stefci, proszę o jej rękę.

— Awantura! — mruknął Trestka.

— Ach, Boże! żeby go zastali!

— Hm, a cóż pani Idalia mówi na to wszystko i Lucia?

— Lucia zdumiona, ale kocha Stefcię, więc się cieszy. A Idalka?... oburza się, lecz już nie oponuje, bo pan Maciej całkowicie nawrócony. Stefcia przy-

pomina mu tamtą. Czy pan zna całą historię o babce Stefci, zmarłej Rembowskiiej?...

— Wiem, która była narzeczoną pana Macieja. Mówił mi Brochwicz. Istotnie nadzwyczajny wypadek, dziwny traf! Ale terażniejszość wynagrodzi przeszłość.

— Kto to wie! — westchnęła panna Rita i znowu pograżyła się w zadumie.

XV

Wieczór włócił się długo, nieskończenie. Panna Rita biegła z pokoju księżnej do swego, gdzie siedział Trestka. Najłżejszy szum wiatru w parku, każdy skrzyk śniegu na dziedzińcu — wszystkie wzhudzało czujność pałacu. Czekaliwano ordynata z natężeniem, ale godziny dłużyły się.

Stary zegar w sali jadalnej wybijał kwadrans, wygrywał kuranty. Służba snuła się po korytarzach, szepcząc z sobą tajemniczo. Panna Rita, rozgorączkowana, wyglądała przez okna na szumiący park, gdzie śnieg sypał gęsto wielkimi płatami, jakby całe Obronne razem z parkiem, pałacem i tą garścią ludzi poruszonych, zniecierpliwionych oczekiwaniem, chciał otulić swą białą, miękką i zimną plachtą.

Do pokoju, w którym znajdowali się Rita i Trestka, znowu weszła księżna.

— Czy Waldemar nie przyjechał?

— Jeszcze nie, ciciu, ale pewno zaraz będzie, niech się cicia położy.

— Nie mogę... Na dworze zawieja, prawda?...

— Tak, ciciu.

Księżna usiadła na kanapce, splotła białe dłonie na kolanach i z pochyloną głową znieruchomiała.

Oczy jej błądziły po dywanie, usta poruszały się lekko, szepcząc pacierze. Nie uważała zupełnie na obecnych.

Panna Rita kręciła się, nie widząc, co począć z sobą. Trestka oglądał kwiaty, umieszczone w koszach, z takim zajęciem, jakby je pierwszy raz widział. Rzucał na księżnę niepewne spojrzenia. Wreszcie, schowany za kwiatami, napisał coś w notatniku i wsunął kartkę w rękę przechodzącej Rity. Przeczytała: „Szkie do rzeźby: Matka zhunowanego Graccha”.

Rita rzuciła mu ostre spojrzenie, wzruszając ramionami.

Przeszło jeszcze kilkanaście minut. Nagle drzwi otworzyły się gwałtownie i wpadła panna służąca, tuż za nią lokaj. Oboje nie zauważyli księżnej i razem zawołali:

— Nie ma pana ordynata w Głębowiczach! Stangret wrócił. Powiada, że wyjechał do kołoi.

Księżna zerwała się przerażona.

— Co?... Wyjechał!...

Panna Rita i Trestka struchleli na jej widok. Służący zaczęli się cofać, błądzi z przestrawu.

— Kiedy wyjechał? — krzyknęła znowu księżna.

— Proszę księżnej pani... stangret powiada, że dziś przed wieczorem — odparł, jakając się, pokojowiec.

— Boże! Boże! — załkała księżna.

Rita mrugnęła na Trestkę.

— Natychmiast po dwóch posłańców do stacji Rudowa i Trębe. Nie wiadomo, gdzie pojechał... ale prędzej!...

Trestka wybiegł z pokoju, pociągając służących.

— Nieszczęście! nieszczęście! — jęczała księżna — pojechał już! do niej pojechał, odepchnął mnie! Boże! Boże! moja wina, moja wina!...

Panna Rita razem z panią Debrzyńską zaledwo zdolały uspokoić księżnę. Ale staruszka wpadła w jakąś martwość, siedząc jak nieżywa. Bez słowa pozwoliła rozebrać się z sukni, lecz do łóżka nie chciała się położyć. Dziwne iskry tliły się w jej czarnych oczach, usta zaciskał ból, aż kurczący mięśnie twarzy. Dała znak panie Ricie i Dobrzyńskiej, żeby wyszły, chciała pozostać samą.

— Kogo pan wysłał? — spytała Rita Trestki.

— Pojechał znowu pani stangret i stajenny do Rudowy, a mój lokaj i mój stangret do Trętego.

— Boże, co to będzie, jeśli go już nie zastaną!

— To niemożliwe, bo i tu, i tam pociągi odchodzą późno w nocy. Ja myślę, że skoro wyjechał przed wieczorem, to znaczy, że do Siodkowic, czyli że stamtąd do Rudawy. Ale co mu się stało, że tak pospieszyl?

— Pospieszyl! czekał przecież dwa miesiące. Nie dziwię się wcale wzruszeniu cici. To dla niej straszne! odtrącała go stale, a teraz pojechał bez jej błogosławieństwa.

